Stowarzyszenie Przyjaciół Przemyśla SPP Kraków
www.spp-krakow.org

QUOD LIBET

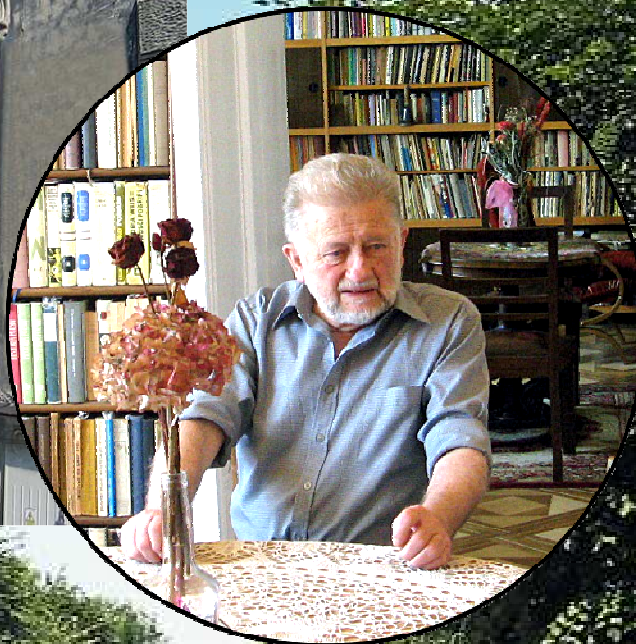
ISSN-1897- 4856

Nr 07/2011
73

TOLLE LEGE – OMNE RARUM EST CARUM * TOLLE LEGE – OMNE RARUM EST CARUM * TOLLE LEGE – OMNE RARUM EST CARUM * TOLLE LEGE – OMNE RARUM EST CARUM * TOLLE LEGE

Instytut Kresów Wschodnich *im. św. Brunona Bonifacego w Przemyślu, ul. Adama Mickiewicza 59*





W numerze

◊ *Mariusz Frodyma:*
„Wacław Gaberle"

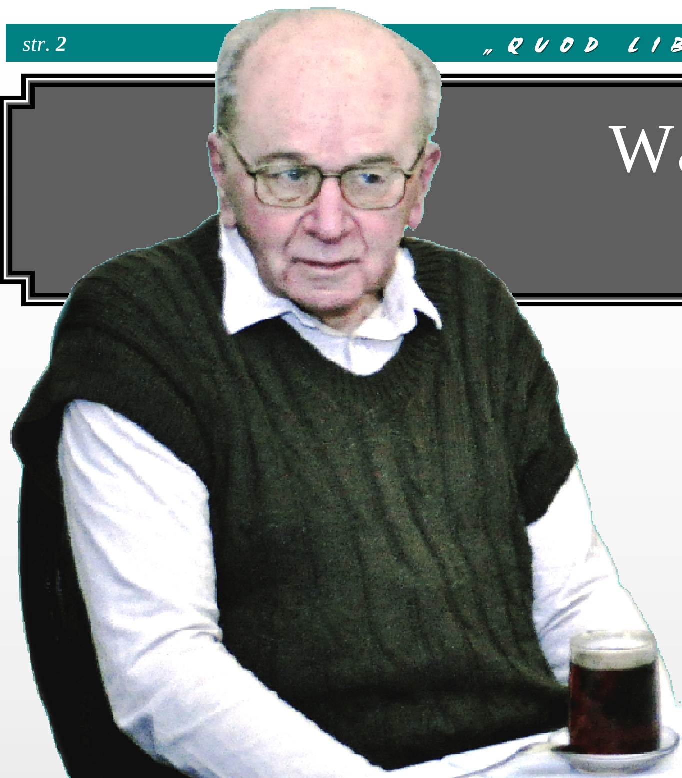
◊ *L. M. Włodek:*
„Tajemnica początków miasta Przemyśla"

◊ *Zygmunt Ostrowski:*
Spotkania na Kresach
„Ignacy Paderewski"

◊ *Michał Kozera:*
„Cierpienia starego architekta" – *cz. II i III*

◊ *Emil Palej:*
„Notatki z mojego życia" – wspomnienia

ULICA ADAMA MICKIEWICZA
W PRZEMYŚLU



Wacław Gaberle
(1934–2011)

Rodowity lwowianin spokrewniony z ostatnim rektorem Uniwersytetu Jana Kazimierza, profesorem Romanem Longchamps de Bérier. Ojciec Wacława, Eustachy, był zasłużonym lwowskim bibliotekarzem (m.in. dyrektorem Biblioteki Uniwersyteckiej), a po wojnie wicedyrektorem Biblioteki Jagiellońskiej.

Wacław Gaberle ukończył studia polonistyczne na UJ i znalazł zatrudnienie w Pracowni Słownika Polszczyzny XVI wieku Instytutu Badań Literackich PAN w Krakowie. W swojej długoletniej pracy leksykografa łączył rozległą wiedzę z wielką skrupulatnością, jakże istotną dla współautora monumentalnego słownika. Obdarzony poczuciem humoru znajdował czas na dowcipne utrwalanie w swego rodzaju „kronice" różnych wydarzeń z życia pracowni.

Wspomnieliśmy o rozległej wiedzy Zmarłego. Dotyczyła ona historii literatury, ale też historii (zwłaszcza XX wieku). Po ojcu odziedziczył miłość do książek, których był znawcą i kolekcjonerem. Sporo czasu spędzał w kręgu krakowskich księgarzy, antykwariuszy i bibliofilów.

Jeszcze jedną pasją Wacława Gaberle było kibicowanie piłkarzom Cracovii. Chodził na mecze ulubionej drużyny. Pamiętam, że kiedyś, gdy Cracovia grała mecz na wyjeździe, przeprosił siedzących przy stole współuczestników przyjacielskiego spotkania, wyszedł do przedpokoju i tam, z małym radiem przy uchu, słuchał, jaki wynik padł w meczu Cracovii.

Przez pewien czas współpracował z popularną niegdyś gazetą popołudniową „Echo Krakowa".

Przodkowie Zmarłego mieszkali i pracowali w różnych miastach Galicji – Lwowie, Jarosławiu, Przemyślu. Tutaj, w Krakowie, Wacław Gaberle utrzymywał żywe kontakty z ludźmi ze środowisk lwowian, jarosławian, przemyślan. To właśnie od Niego dowiedziałem się, że istnieje Stowarzyszenie Przyjaciół Przemyśla w Krakowie; zachęcał mnie, abym przyszedł kiedyś w pierwszy czwartek miesiąca do Śródmiejskiego Ośrodka Kultury.

Drukował interesujące teksty w „Quod Libet"; pisał m.in. o: lwowskim poecie Janie Zahradniku (QL nr 56), antologii współczesnej poezji lwowskiej (QL nr 57), książce Mariusza Olbromskiego „Lato w Krzemieńcu. Legendy znad Ikwy" (QL nr 58), dzisiejszym lwowskim teatrze (QL nr 59), książkach prof. Stanisława Niciei (QL nr 59), honorowych obywatelach Jarosławia 1857–2003 (QL nr 61), niszczejących lwowskich zabytkach (QL nr 61). W tym roku pracowaliśmy wspólnie nad wydaniem wspomnień Emila Paleja; jeszcze dwa dni przed śmiercią przekazywał mi informacje związane z tą publikacją.

W ostatnich latach co kilka miesięcy jeździł do Lwowa. Wędrował ulicami Ukochanego Miasta, odwiedzał cmentarze... Odżywały wspomnienia z dzieciństwa...

Do Krakowa przywoził gazety i czasopisma, książki, ale również opowieści dotyczące spotkań z lwowianami. Przywoził też, mimo fizycznego zmęczenia podróżą, energię, nowe siły do życia.

10 października br., na Cmentarzu Rakowickim, syn Zmarłego wysypał na trumnę Ojca garstkę ziemi – Stamtąd...

Mariusz Frodyma

SPOTKANIA NA KRESACH



IGNACY PADEREWSKI

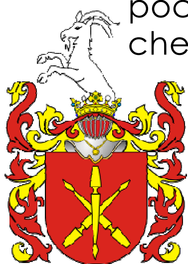
Zygmunt Ostrowski
SPP – Warszawa

W 1910 r. z okazji 500 rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem Ignacy Paderewski uczestniczył w uroczystościach w Krakowie poświęconych tej wielkiej rocznicy.

Ignacy Paderewski za własne pieniądze ufundował wielki i piękny pomnik poświęcony Jagielle, który został zniszczony w czasie II Wojny Światowej przez Niemców. Po II Wojnie Światowej Naród Polski odbudował ten pomnik.

W 1910 r. na Rynku Krakowskim 100 chórów śpiewało Rotę Marii Konopnickiej. 100 chórami dyrygował Feliks Nowowiejski urodzony na zgermanizowanej Warmii. W 2010 r. minęła 600 letnia rocznica zwycięstwa pod Grunwaldem. Z tej okazji w Polsce już niepodległej w każdej miejscowości powinien stanąć pomnik poświęcony Władysławowi Jagielle. Niestety, nie zbudowano ani jednego pomnika!

Ignacy Jan Paderewski (1860-1941) pianista, kompozytor, polityk pochodził ze szlacheckiego rodu herbu Jelita i urodził się na Podolu 6 listopada 1860 r. we wsi Kuryłówka w Lityńskim powiecie. Ojciec Jan był administratorem majątków rodziny Iwanowskich. Ignacy miał starszą siostrę Antoninę, zamężną Wilkońską. Matka Ignacego zmarła gdy miał kilka miesięcy i została pochowana na cmentarzu W Kuryłówce. Ignacego wychowywali ojciec i siostra ojca, która mieszkała w Nowosiółce w Żytomierskim powiecie, koło Czudnowa.



W 1863 r. ojciec został aresztowany za pomoc Powstańcom Styczniowym i rok przebywał we więzieniu. Po zwolnieniu pracował w charakterze administratora w majątku Szaszkiewiczów w Sudyłkowie w Zasławskim powiecie. Około 1867 roku ojciec Ignacego ponownie ożenił się z Anną Tańkowską. Ojciec sam był zdolnym muzykiem i szybko zauważył u syna zdolności do muzyki i zapewnił mu naukę w okresie około 4 lat. Ignacy Paderewski uczył się muzyki od nauczycieli domowych F. Runowskiego, P. Sowińskiego i M. Babiańskiego.

Mając 12 lat Ignacy Paderewski występował już na koncertach



Ignacy Paderewski
Park Strzelecki w Krakowie

w Winnicy oraz innych miejscowościach.

W latach 1872-78 Ignacy Paderewski studiował w Muzycznym Instytucie w Warszawie. W tym czasie mieszkał u Kerntopfów, właścicieli Fabryki Fortepianów i zaprzyjaźnił się z najstarszym synem, Edwardem Kerntopfem. Nauczycielami w Instytucie Muzyki byli: J. Janocha, R. Strobel, J. Śliwiński i P. Szlozer. W Instytucie zdobywał wiedzę z zasad muzyki, harmonii i kontrapunktu. Nauczycielami w Instytucie byli: K. Studziński i G. Rogulski. Po uzyskaniu Dyplomu pozostał w Instytucie Muzyki w charakterze nauczyciela gry na Fortepianie.

Od czasu do czasu I. Paderewski próbował sił jako solista lub akompaniator swojego przyjaciela skrzypka, W. Górskiego.

Przy końcu lat 70-tych XIX w. 1879 r. ogłosił w „Echu Muzycznym pierwsze swoje kompozycje pod nazwą „Impromt”. W celu doskonalenia swoich kompozycji dwukrotnie wyjeżdżał do Berlina w latach 1882-1883 do znanego nauczyciela kompozycji F. Kila, a następnie do G. Urbana, specjalisty w zakresie instrumentowania. W Berlinie poznał wielu wybitnych twórców muzycznych w danej epoce, a szczególnie z R. Sztrausa, A. Rubinsztajna, J. Joachima, L. Elerta, P. Sarasate, E. Dalberta i innych. Ich twórczość wywarła na Paderewskim duże wrażenie.

Na temat muzycznego życia w Berlinie napisał dwie barwne korespondencje do „Echa Muzycznego” w 1884 r., które świadczą o jego zdolnościach literackich. Dzięki poparciu M. Moszkowskiego w znanej berlińskiej firmie „Bote ü. Bock”, zostały wydane jego utwory. Od tamtej pory firma ta stała się jego jedynym wydawcą. W Berlinie wydano „Sonatę a moll” na skrzypce i fortepian opus 13 (1882) i utwory na fortepian op. 4 (1883), „Chants du voyageur” op. 8 (1883), „Danses polonaises” op. 5 i 9 (1884).

Wakacyjne miesiące I. Paderewski spędzał w Zakopanem gdzie zaprzyjaźnił się z Chałubińskim. W czasie wędrówek po wsiach góralskich zapoznał się z muzyką góralską, która stała się inspiracją do napisania stylizowanych utworów na 4 ręce: „Album Tatrzański” op. 12 (2 zeszyty Berlin 1884) oraz fragmenty w operze „Manru”. Dzięki Chałubińskiemu I. Paderewski poznał również w Zakopanem w 1884 r. H. Modrzejewską, która w okresie kilku lat pomagała mu. Z jej inicjatywy w dniu 3 X 1884 r. w hotelu „Saksoński” w Krakowie odbył się koncert z którego dochód umożliwił I. Paderewskiemu wyjazd do Wiednia, gdzie rozpoczął studia u znanego pedagoga T. Leszytyckiego.

T. Leszytycki krytycznie oceniał jego dotychczasową technikę pianistyczną i odradzał mu karierę pianisty. W związku z tym I. Paderewski wyjechał do konserwatorium w Strasburgu, gdzie doskonalił swój styl. Po powrocie ze Strasburga Leszytycki na nowo przyjął I. Paderewskiego do swojej klasy. W tym okresie I. Paderewski nadal komponował i wydał „Variations et Fugue a-moll sur un theme original” op. 11 Berlin 1885, „Album de mai” op. 10 Berlin 1884, „2 Intermezzi” Warszawa 1885, „Cztery pieśni do słów A. Asnyka op. 7 Berlin 1886”, “Zwei Klavierstuckie” op.1 Berlin 1887 oraz pierwszy zeszyt „Humoresques de concert” op.14 Berlin 1887.

3 marca 1888 odbył się pierwszy solowy koncert pianistyczny w Paryżu w Salle Erard. Od tego wydarzenia rozpoczyna się błyskawiczna kariera I. Paderewskiego jako pianisty wirtuoza. Zrealizował on turnée po Austrii, Francji, Holandii, Niemczech, Anglii, USA i Kanadzie. Ze swoimi koncertami wyjeżdżał do egzotycznych krajów: Południowej Afryki 1912, Australii, Nowej Zelandii, Tasmanii i Hawajów. Turnée to odbył w latach 1904-1927. Na Kubie i w Południowej Ameryce w latach 1911-1917. Jego pianistyczny repertuar obejmował kompozycje epoki romantyzmu a szczególnie utwory Szopena i Lista. Prawie każdy koncert rozpoczynał jedną z sonat Beethovena. Dla własnych potrzeb repertuarowych skomponował „Koncert fortepianowy c-moll” op.17 Berlin 1888, „Fantazja Polska” op. 19 Berlin 1893. Utwór ten często wykonywał w czasie swoich koncertów. Najczęściej występował indywidualnie, ale też



Fortepian Paderewskiego ofiarowany polskiej ambasadzie w Waszyngtonie

brał udział w symfonicznych i kameralnych koncertach jako solista. Był pierwszym na świecie pianistą, który zrealizował turnée po całym prawie świecie i zdobył tysiące żarliwych wielbicieli.

W okresie letnim I. Paderewski lubił przebywać w swoich majątkach w Polsce, w Rion Bosson w Szwajcarii, w Paso Robles w Kalifornii. W 1896 roku założył Fundację Paderewskiego dla młodych polskich kompozytorów w Ameryce. Nauczanie utalentowanej młodzieży było dla niego sprawą priorytetową. Często w prasie ukazywały się informacje o sukcesach jego uczniów.

Muzyczny sezon w 1901 roku rozpoczął się Drezdeńską premierą 3 aktowej opery „Manru" według powieści I. Kraszewskiego „Chata za wsią", libretto A. Nossiga. Był to wielki sukces, gdyż opera została wystawiona we wszystkich stołecznych teatrach Europy i Ameryki. Praca nad operą trwała długo. Pierwsze informacje o niej w prasie pojawiły się już w 1892 roku. Również „Symfonia h-moll" tworzona była w okresie kilku lat (1903-1909). Przyczyną były trwające stale koncerty oraz pogarszający się stan zdrowia. W 1903 r. I. Paderewski nie koncertował i poświecił się komponowaniu utworów. Powstała wówczas „Sonata S-moll" op.21 Berlin 1903 oraz „12 pieśni" do słów K. Mendesa op. 22 Paryż 1903, „Wariacje i fuga es-moll" op.23 Berlin 1903 i „Symfonia h-moll", która została wykonana 12 lutego 1909 w Bostonie. Utwory te świadczą o znacznym rozwoju techniki kompozytorskiej I. Paderewskiego i wskazują na jego zbliżenie się do elity europejskiej w zakresie muzyki.

Równocześnie ze sławą pianisty kompozytora I. Paderewski wszedł w życie polityczne. Zaznajomił się z ówczesnymi znanymi politykami i zaczął pomagać polonijnym organizacjom w USA. W 1893 r. przyczynił się do wystawienia w Chicago pomnika T. Kościuszki. Oprócz tego był fundatorem pomnika W. Jagiełły w Krakowie w 1910 r. oraz brał udział w uroczystościach z okazji 500 rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem.

Na początku I Wojny Światowej I. Paderewski przebywał w Rion Bosson i zorganizował Generalny Komitet Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce pod kierownictwem Henryka Sienkiewicza, w styczniu 1915 r. w Genewie. W maju 1915 r. wyjechał do USA gdzie zorganizował Polish Victim Relief Fund i działał na rzecz utworzenia Niepodległej Polski. W USA zorganizował ponad 300 koncertów na rzecz odzyskania



Jedyny zachowany dom Paderewskiego – dworek w Kąśnej Dolnej
(Małopolska, pow. Tarnów, gmina Ciężkowice)

Niepodległości.

W 1917 r. skomponował marsz bojowy: „Hej Orle Biały", do którego sam napisał słowa. 6 listopada 1916 I. Paderewski na przyjęciu u prezydenta Wilsona przekonywał go o konieczności odrodzenia Polskiego Państwa. Zaproponował Wilsonowi utworzenie Zjednoczonych Stanów Polski, do których miały wejść: Polska, Litwa, Polesie, Podole, Galicja i Wołyń. Paderewski pomagał polonii amerykańskiej w zorganizowaniu ochotników do Polskiej Armii we Francji. 6 sierpnia 1917 r. został członkiem Polskiego Komitetu w Paryżu i delegatem do USA. I Paderewski przyczynił się do przekonania Francji, Włoch i Wielkiej Brytanii i przyjęcia przez nie Deklaracji o utworzeniu Niepodległej Polski, co miało przyczynić się do sprawiedliwego pokoju w Europie.

Po zdobyciu przez Polskę niepodległości I. Paderewski postanowił powróci do kraju i w dniu 26 XII 1918 r. zatrzymał się w Poznaniu gdzie przywitano go jak bohatera. Przyjazd przyczynił się do wybuchu Powstania Wielkopolskiego. 16 stycznia 1919 r. był wybrany premierem i ministrem spraw zagranicznych Polski i razem z Romanem Dmowskim delegatem na Pokojową Konferencję w Paryżu. W wyniku działania politycznych przeciwników I. Paderewski w grudniu 1919 r. zrezygnował z funkcji państwowych, wyjechał z Warszawy do Szwajcarii i na pewien czas wstrzymał się od działalności politycznej.

18 VIII 1920 r. został delegatem na Kongres Ligi Narodów.

W 1921 r. wyjechał do USA i podtrzymywał polityczne kontakty z organizacją „Narodowe Zjednoczenie". W1924 r. zrezygnował z politycznej działalności i dopiero pod wpływem gen. Sikorskiego pod koniec lat 20-tych przeszedł do opozycji.

Od 1922 r. wykonywał regularne koncerty po USA. W styczniu 1934 r. zmarła jego żona i z tego powodu przerwał swoje koncerty. W latach 30-tych opublikował szereg artykułów pt. „Chopin", „La rewue musikale", „O stylu narodowym w muzyce", „Muzyka jest jedną żywą sztuką", „Z mych wspomnień", „Myśli uwagi refleksje", „Wizje przyszłości".

W okresie wielu lat unikał występów w radiu. Dopiero jego koncert w dniu 26 lutego 1939 r. w „National Broadcasting Company" w USA stał się wielkim wydarzeniem.

W 1939 r. wykorzystując swoją popularność starał się zdobyć przychylność dla Polski polityków Francji, USA i Krajów wchodzących do imperium Brytyjskiego. Mimo podeszłego wieku zgodził się przewodniczyć stworzonej Narodowej Radzie Polski (Parlament na Uchodźctwie). W sierpniu 1940 r. wyjechał do USA w celu organizowania Polonii Amerykańskiej.

Zmarł 29lipca 1941 r. w Nowym Jorku* i został pochowany w Waszyngtonie na cmentarzu Arlington. Był honorowym członkiem wielu organizacji i uczelni.

Swoje utwory i osobiste rzeczy przeznaczył dla Muzeum Konserwatorium w Warszawie. Znaczne sumy przeznaczył dla Uniwersytetu Jagiellońskiego. Te sumy przyczyniły się do zbudowania „Collegium Paderewianum".

W Kuryłówce na Podolu w 1996 r. odkryto tablicę pamiątkową na cześć Ignacego Paderewskiego.

Źródło: Wiktoria Kolesnik, Słownik biograficzny - „Znani Polacy w historii województwa winnickiego", 2007 (vide QL nr 69).



Powrót Ignacego Paderewskiego do Poznania 1818 r.

* 29 czerwca 1992 r. trumnę z prochami sprowadzono do Polski, gdzie spoczęła w krypcie archikatedry św. Jana w Warszawie

W związku z wystawą „POCZĄTKI PRZEMYŚLA W ŚWIATOWEJ LITERATURZE HISTORIOGRAFICZNEJ” w Przemyskiej Bibliotece Publicznej od 15 czerwca do 11 sierpnia 2011 r., gdzie eksponowano publikacje z wielu krajów i w różnych językach, przedrukowujemy jedną z nich prezentując problematykę wcześniej niepodejmowaną. Jest to artykuł L. M. Włodka „Największe tajemnice i fałszerstwa historii Przemyśla” zamieszczony w „Kamenie Podkarpackiej” nr 3 z 2006 r. s. 12-15 z pewnymi zmianami za zgodą autora.

W 1030 ROCZNICĘ NAJAZDU WŁODZIMIERZA NA GRODY CZERWIEŃSKIE
TAJEMNICA POCZĄTKÓW MIASTA PRZEMYŚLA

Motto:... „Jesteśmy synami narodu szlachetnego: idziemy do Ojczystej Ziemi Obiecanej... dlatego, że zapowiedziano nam na Golgocie, iż prawda zwyciężyła i że my, przeto w sukcesie dokonanej prawdy onej wchodzimy..”.
Cyprian Kamil Norwid

1. Geneza osadnictwa i pochodzenie nazwy

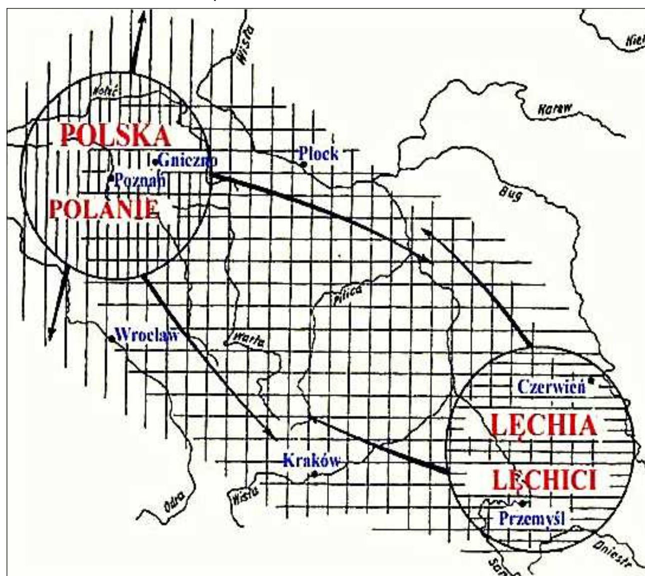
Przemyśl to najstarsze miasto na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej. Najwcześniejsze ślady osadnictwa na jego terenie sięgają 40 tys.– 35 tys. lat przed narodzeniem Chrystusa. Odkryte zostały na terenie cegielni w Pikulicach, przy skrzyżowaniu ulicy Słowackiego z Obozową. Pierwsze skupiska ludności o charakterze obronnym miały miejsce na palach nad wodą, jak wskazuje nazwa, w okolicy dzisiejszego Ostrowa. O wpływach Imperium Rzymskiego na tym obszarze dowiadujemy się z monet znalezionych na dawnych szlakach komunikacyjnych na zachód przy ulicy 3 Maja z I w. p.n. Chrystusa i na południe przy ul. Grunwaldzkiej z III w. Inne znaleziska występują w związku z istniejącą na Kazanowie faktorią kupców rzymskich (comercea) w czasach cesarza Vespasianusa w I w. i obozu warownego Legionów Rzymskich (Castrum) na Osiedlu Rycerskim, od czasów Hadrianusa w II w. do upadku Cesarstwa Rzymskiego w IV w.

O istnieniu obozu w warunkach polowych świadczą odkryte fragmenty fortyfikacji składające się z wału ziemnego, na koronie którego znajdowała się opalona palisada przy ul. M. Bielskiego. Obiekt ten stanowił ochronę przeprawy przez bród na Sanie przed ulicą Rzeczną. W okolicznych ziemiankach przy ul. Bielskiego odkryto fragmenty bursztynów, które świadczą o przechodzeniu przez Przemyśl „szlaku bursztynowego”. Największym odkryciem był złoty medal cesarza rzymskiego Valensa z IV wieku. znaleziony nad Sanem, który stanowił insygnium władzy dowódcy legionu względnie lokalnego władcy. W V w. centrum władzy administracyjno-militarnej przeniosło się z Zasania – lewego brzegu Sanu – na prawy brzeg rzeki. Wybudowano wówczas kilka kopców stanowiących świątynie obronne bogów słowiańskich Swaroga i jego syna Swarożyca. Tutaj u stóp tych świątyń odbywały się wiece i wróżby, które decydowały o wyborze władz wojskowych (wojewodów) i innych ważnych wydarzeniach. Sytuacja utrzymała się do VIII wieku, kiedy na wzgórzu Stare Zamczysko (dziś wzgórze Trzech Krzyży) wybudowano potężny gród, w którym zamieszkał jego założyciel, od którego imienia nadano mu nazwę.

Nazwa Przemyśl pochodzi od prapolskiego imienia Przemysł, po polsku Przemyśl. Jest to nazwa dzierżawcza, która oznacza, że gród ten jest własnością Przemysła. W świetle analizy onomastycznej trudno ustalić pierwotną et-



Fazy osadnictwa i chrystianizacji przedstawione na XIX-wiecznej mapie:
I – Ostrów do IV wieku, **II** – Kazanów i Lipowica V-VII wiek, **III** – Stare zamczysko i Zniesienie VIII-XIII wiek, **IV** – Wzgórze zamkowe i Śródmieście XIV-XX wiek
Mapa ze zbiorów Instytutu Kresów Wschodnich w Przemyślu



Mateczniki nazw: Polska i Lęchia (Lechia) – Lędzianie oraz ich rozprzestrzenienie się na całe państwo piastowe w XI wieku.
Według: Labuda. G. – /1989/ str. 6



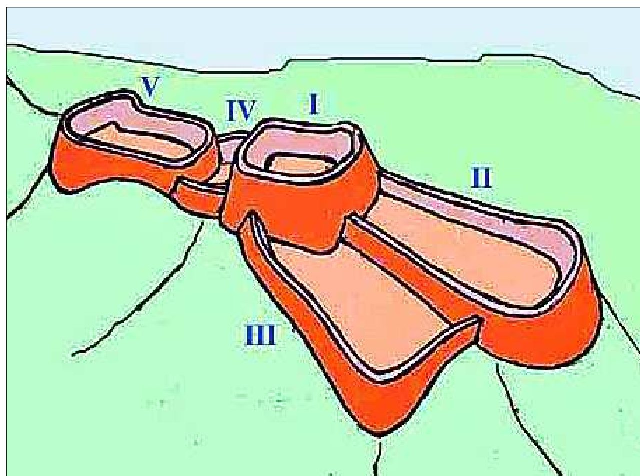
Geograficzne położenie Przemyśla w odniesieniu do centrów państwowych i wyznaniowych w europie
Mapa ze zbiorów Instytutu Kresów Wschodnich w Przemyślu

nicznie przynależność nazwy. Formacja słowotwórcza nazwy grodu, jak też typ jej podstawy wskazują charakter zachodniosłowiański, jak i wschodniosłowiański. Zapisy staroruskie bez pełnogłosu Premyśl wskazują na ich wtórny charakter wobec formy zachodniosłowiańskiej, gdyż mogą być cerkiewizmami. Zlatynizowana forma Przemislia lub Premislia pochodzą z VII – VIII w. Pierwotnie w języku staroruskim Peremysl z 981 r., następnie forma zruszczona Peremyšlju z 1087 roku. Podobnie zlatynizowane formy nazwy miasta występują jeszcze na Rugii (Primoysle 1321), w Bawarii (Premaevssel 1261, Premeusel 1520), w Turyngii (Primeussel) i koło Kaługii (Premysl w XII w.). Występowanie licznych zachodniosłowiańskich Przemyśli sugeruje, że miasto było grodem sta-ropolskim. Również nazwa osobowa Przemysł jest charakterystyczna dla staropolskich antroponinii w XIII wieku. Niezależnie od miejscowych nazw w językach słowiańskich i form zlatynizowanych, nazwa grodu występuje też w językach orientalnych. W pierwszej połowie XI w. pojawia się nazwa w języku hebrajskim (Primisz, względnie Premisz). W XII w. pojawia się w języku arabskim pod nazwą Sarmali lub Sermeli. Ta ostatnia nazwa stanowi zniekształcenie nazwy poprawnej Ramisli lub Remisli nawiązującej do ruskiej formy Peremiszl. Występuje też w tym okresie drugie określenie grodu Birimusija, która nawiązuje być może do łacińskiej hipotetycznej formy Primislia.

2. Twórca suwerenności ziem polskich

Osoba założyciela grodu jest znana wszystkim staropolskim kronikarzom od Kadłubka począwszy. Jest nim monarcha lechicki wybrany drogą elekcyjną Przemysł Leszek I. Był on pierwotnie złotnikiem, który za odniesione zwycięstwa w wojnie partyzanckiej z imperium wschodnim (Grekami Bizantyjskimi) został wybrany na wiecu początkowo wojewodą, następnie monarchą. Jak z powyższego wynika Przemyśl za sprawą założyciela grodu, a później miasta, jest kolebką bohaterskiej walki o suwerenność polityczną ziem polskich. Monarcha ten dał też początek Wielkiemu Imperium Lechitów. Gród nazwany jego imieniem stał się, ze względu na centralne położenie w Europie Środkowej, stolicą imperium. Obszar władania określają zgodnie staroruskie i staropolskie kroniki. Jan Długosz pierwszy podał, że założycielem grodu był Przemysł. Dokładnie sprawę tę określił Marcin Bielski podając, że Przemysł Leszek I w VIII w „ miasto nad Sanem rzeką pod górą założył, a od swego imienia Przemyślem przezwał W związku z pełnioną funkcją, monarcha ten przyjął za godło swoje i imperium dwugłowego orła, który w światowej heraldyce przysługuje imperatorom (cesarzom). Z biegiem czasu godło to przekształciło się w herb monarchy i imperium. Najstarsze godło zachowało się na brakteatach hebrajskich z IX w. przedstawiających orła dwugłowego z rozpostartymi skrzydłami bez korony, zwanego też czasami „dwoma połówkami orłów”, który jak wynika z zamieszczonego na nim napisu, miał charakter kultowy. Tradycję tego herbu kontynuowała ziemia przemyska. Początkowo był to złoty dwugłowy orzeł z rozpostartymi skrzydłami bez korony na błękitnym polu. Po upadku Imperium Bizantyjskiego w XV w. herb uległ zmianie, stanowił go złoty dwugłowy orzeł z rozpostartymi skrzydłami w złotej koronie na purpurowym polu. W II połowie XX w., gdy powstało woj. przemyskie powrócono do herbu imperialnego, ale z uszczerbkiem (niższej rangi), którego wcześniej używała ziemia sanocka. Mianowicie był nim biały (srebrny) orzeł dwugłowy z rozpostartymi skrzydłami, ze złotym dziobem, szponami oraz koroną na błękitnym polu. Po likwidacji województwa ten herb przejęło przemyskie starostwo powiatowe.

Państwo lechickie było jednym z czynników państwowotwórczych decydujących o powstaniu Państwa i Narodu Polskiego. Nazwa Polska występuje dopiero w XII w. Wcześniej występowała nazwa Lechia i inne pochodne od niej. Nazwy te zostały nadane ludności polskiej z zewnątrz, przez sąsiadów. Jedna z tych nazw została adoptowana i przyjęta za rodzimą językowo. Była to nazwa Lech (Polak), w liczbie mnogiej Lesi (Polacy), podobnie jak nazwa Czech w liczbie

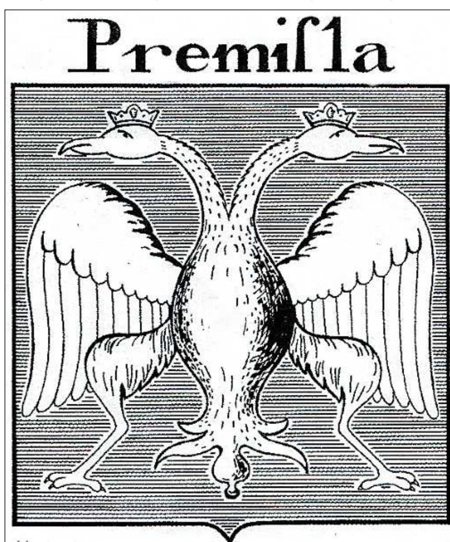


Przemyśl – Stare Zamczysko
Próba uproszczonej rekonstrukcji najstarszego przemyskiego grodu istniejącego w rejonie Wzgórza Trzech Krzyży

mnogiej Czesi. Nazwa ta wywodzi się z rdzenia Lech; jak podają jedni badacze jest pochodzenia celtyckiego, a inni, greckiego. Nazwa znana jest od II w. w formie Lech (Leh), od IX w. ta forma występuje w Arabii, Bizancjum, Bośni, Bułgarii, Dalmacji, Iranie, Kroacji, Turcji i Turkmenii. W zmienionej formie od X w. jako Ledian w Serbii, a Lendizi w Bawarii, Lengiel na Węgrzech, Lenkas na Litwie i Łotwie oraz Lach w Albanii, Słowacji i Ukrainie. Modyfikacja tej nazwy nastąpiła w XIII w. przez jej latynizację z formy Lech w formę Lechita, a w liczbie mnogiej Lechici. Nazwy te nadawane przez sąsiadów Polakom, najlepiej oddają wielkość terytorialną imperium.

3. Stołeczny gród monarchii Lechitów

Gdzie znajdował się założony przez Przemysła Leszka I gród, który dał początek obecnemu miastu? Można to określić bardzo dokładnie, gdyż zachowały się wały i fosy oraz elementy architektury kamiennej znajdujące się na terenie obiektu i częściowo przechowywane w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej. Podczas prac ziemnych przy budowie fortu austriackiego odkryto na tym terenie broń, opalone belki, elementy budowli murowanych. W wyniku przeprowadzonych inwentaryzacji obiektu przez zespół specjalistów z różnych dyscyplin naukowych, spróbowano zrekonstruować wewnętrzne wały grodu. Ustalono, że obejmują one 10 ha powierzchni, składającej się z 5-ciu członów usytuowa-nych na różnych wysokościach, z których najwyższy znajdował się 29 m. n.p.m. Wały wewnętrzne najniższego tarasu zwane umownie „zamkiem niskim” (III) posiadają wysokość 15 m. Na średnim tarasie zwanym „zamkiem średnim” (II) posiadają 10 metrów, a na tarasie kulminacyjnym, najwyższym „zamku wysokiego” (I) 21 m.



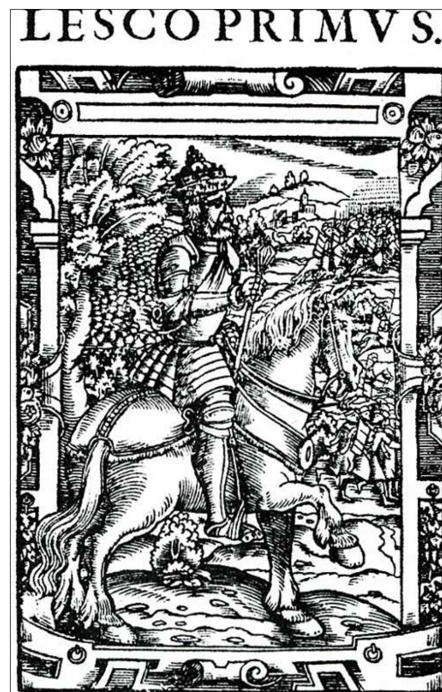
Herb stołecznego miasta Przemyśla – XVIII w.

Zamek wysoki był pierwotnie świątynią obronną bogów słowiańskich, zbudowaną w formie trójkąta ostrokątnego o podstawie półokrągłej. W związku z tym, że Lechia w IX w. według Focjusza była chrześcijańską w obrządku zachodnim, została ona przekształcona w centrum grodu i siedzibę monarchy. Na wierzchołku tego trójkąta wybudowano czworoboczną wieżę, która prawdopodobnie strzegła wejścia do tej części grodu po zwodzonym moście, nad fosą wypełnioną wodą. U podstawy tego trójkąta wybudowano potężną, okrągłą wieżę (stołp), w której przebywał monarcha ze swoim dworem. IV taras stanowił przewiązkę między V tarasem stanowiącym zaplecze gospodarcze, koszary dla służby, składy z żywnością i stajnie dla koni i bydła. Na niskim zamku zachowały się wystające z ziemi fragmenty kolumny, względnie jakiejś innej budowli kamiennej. Na tym terenie znajdowały się też koszary zbrojnej załogi (rycerzy), stajnie dla koni oraz obiekty sakralne. Na zamku wysokim mogła być też kaplica władcy.



Herb ziemi przemyskiej

Niezależnie od wewnętrznych wałów i fos, w których do dnia dzisiejszego czynne są źródła, występowały na zewnątrz jeszcze dwa rzędy wałów, które zajmowały powierzchnię od 30 do 40 ha.



Założyciel Przemyśla Przemysław Leszek I

Wysokość pierwszego z zachowanych zewnętrznych wałów na odcinku od bramy fortecznej do Krze-mieńca, drogi wiodącej z Przemyśla do Krasiczyna wynosiła 27 m, a drugiego wału 21 m. Między wałami były usytuowane też wieże, których podstawy do dnia dzisiejszego są widoczne.

Niezależnie od zachowanych obiektów potwierdzają ich istnienie źródła pisane. Jan Długosz w opisie oblężenia miasta przez króla polskiego Bolesława Śmiałego w 1071 r. tak je przedstawia: „… Było to w tym czasie duże miasto, o wielkiej liczbie mieszczan... otoczone także głębokimi rowami i wysokimi wałami, a nadto rzeką San, która opływa miasto od strony północnej.... Broniło go świetnie naturalne położenie i wiele wież.” Istnienie tego grodu potwierdzają też, zachowane w dokumentach archiwalnych, nazwy tego wzgórza, noszącego dzisiaj nazwę Trzech Krzyży. Wcześniej w 1558 r. nosiło ono nazwę Stare Grodzisko, w 1578 r. Stary Zamek (Antiquum Arcem). Ta ostatnia nazwa mogłaby wskazywać, że po wybudowaniu Zamku Kazimierzowskiego, zamek ten był jeszcze użytkowany do XVI w. Od 1716 do 1917 r. występuje nazwa Stare Zamczysko. Również na zachowanych dokumentach i na mapach nazwy wskazują że to był główny gród na tym terenie, gdyż nazwa podzamcze występuje u jego podnóża w kierunku Sanu, a ul. Grodzka też jest skierowana

w jego kierunku przez park, a nie do Zamku Kazimierzowskiego.

Tak dobrze przygotowany do obrony gród powodował, że jego zdobycie wymagało długo toczonych walk. Zdobywanie grodu przez Włodzimierza Wielkiego trwało od 981 do 985 r. jak podaje J. Długosz. Podkreślają jego obronność i trudności w zdobywaniu również wybitni polscy historycy, jak Adam Naruszewicz, który pisze: „... roku 1069 udał się Bolesław Śmiały do ziemi przemyskiej, chcąc przodków dziedzictwo do korony przywrócić. Stała na przeszkodzie potężna na wzgórku twierdza, dla murów ogromnych i wież obronnych nasadzonych o ile ów wiek nauczał, trudna do przystępu i wzięcia...". Zdobycie grodu przez Włodzimierza było bezpośrednią przyczyną upadku Imperium Lechitów oraz doprowadziło do podziału kraju na oddzielne księstwa i zmianę granic państwowych na niekorzyść Polski. Gród stał się stolica udzielnego księstwa o posiadanie którego toczyli boje Polacy, Rusini i Węgrzy. Sytuacja ta trwała do XIV w., kiedy to Kazimierz Wielki przywrócił te ziemie Polsce. W tym czasie nastąpił upadek grodu założonego przez Przemysła Leszka, gdyż ze względu na zdradę Dymitra Dętki (królewskiego namiestnika), który spowodował najazd Tatarów na ziemie Polski. Kazimierz Wielki wybudował w miejsce dawnego klasztoru nowy zamek murowany, a wcześniejszy gród kazał zburzyć.

4. Walka o książęcy gród

Próby przywrócenia stanu poprzedniego podjęli pierwsi piastowscy monarchowie, Bolesław Chrobry i Bolesław Śmiały. Według Thietmara, Bolesław w latach 982 – 985 poślubił nieznaną z imienia żonę Niemkę, którą odprawił, a następnie żonę Węgierkę, z którą miał syna Bezpryma, ale i tę odprawił. Trzecią żoną została Emnilda, córka czcigodnego Dobromira (Dobremiro). Do tej pory nie zdołano ustalić, kim był ojciec żony. Wydaje się, że ze względu na zapisy latopisów i późniejsze postępowanie Bolesława, najpewniej był nim Dobrynia, wuj Włodzimierza Wielkiego. W ten sposób Bolesław wszedł do rodziny książęcej, która zapewniała mu dziedzictwo tronu. Nikt inny bez narażenia się nie mógł przyjąć do swej rodziny Bolesława ze względu na układy macochy Ody z papiestwem i cesarstwem rzymskim narodu niemieckiego. Żona urodziła mu dwóch synów i trzy córki. Pierwsza córka urodziła się w 988 r., druga Regelinda w 989 r., syn Mieszko II – Lambert urodził się w 990 roku (następcą na tronie). Drugi syn to Otton. Zgodnie z latopisami w 988 r. (data chrztu Rusi) Ruś przyjęła chrześcijaństwo w obrządku wschodnim. Bolesław musiał zmienić wyznanie z obrządku łacińskiego na ten obrządek. Wydaje się, że dlatego nieznana jest z imienia pierwsza córka, gdyż miała za patrona jakiegoś świętego obrządku wschodniego. W tym roku Bolesław otrzymał jako krewny Włodzimierza we władanie Wielką Lechię (Lachię), której stolicą był Przemyśl.



Denar Bolesława Chrobrego z imieniem Bolesław napisanym cyrylicą
Według: Żaki. A. – /1981 rok/ – str. 3



Srebrny miliarensis Bazylego II (976-1025)
Bizancjum, z przedstawionym na awersie „krzyżem patriachalnym" według Kiersnowski. R. – /1988/ – str.356

Tutaj gromadził wszystkich pokrzywdzonych przez Odę: rycerzy, urzędników oraz możnych panów, jak również przygotowywał plany do objęcia władzy, jako imperator słowiański. W tej sprawie musiał zawrzeć porozumienie, może za wstawiennictwem teścia Dobrynii, z Włodzimierzem. Najlepszym potwierdzeniem tego jest srebrny denar Bolesława Chrobrego z popiersiem władcy na awersie, w stroju cesarskim i krzyżem patriarchalnym na rewersie, z imieniem Bolesław napisanym cyrylicą. Wykonano go na wzór miliarensa cesarza bizantyjskiego Bazylego II (976-1025 r.). Po śmierci ojca Mieszka I, w 992 r. wysłał posłów do Włodzimierza prawdopodobnie w celu udzielenia pomocy przy odzyskaniu ojcowizny. W wyniku działań zbrojnych doprowadził do wypędzenia macochy z dziećmi. Po odzyskaniu ojcowizny powrócił na łono kościoła obrządku łacińskiego i zawarł w 1000 r. przyjaźń z cesarzem Ottonem III i papieżem Sylwestrem II. Z tego okresu pochodzi denar srebrny, który posiada na awersie włócznię, a na rewersie krzyż patriarchalny z imieniem Bolesława napisanym po łacinie.

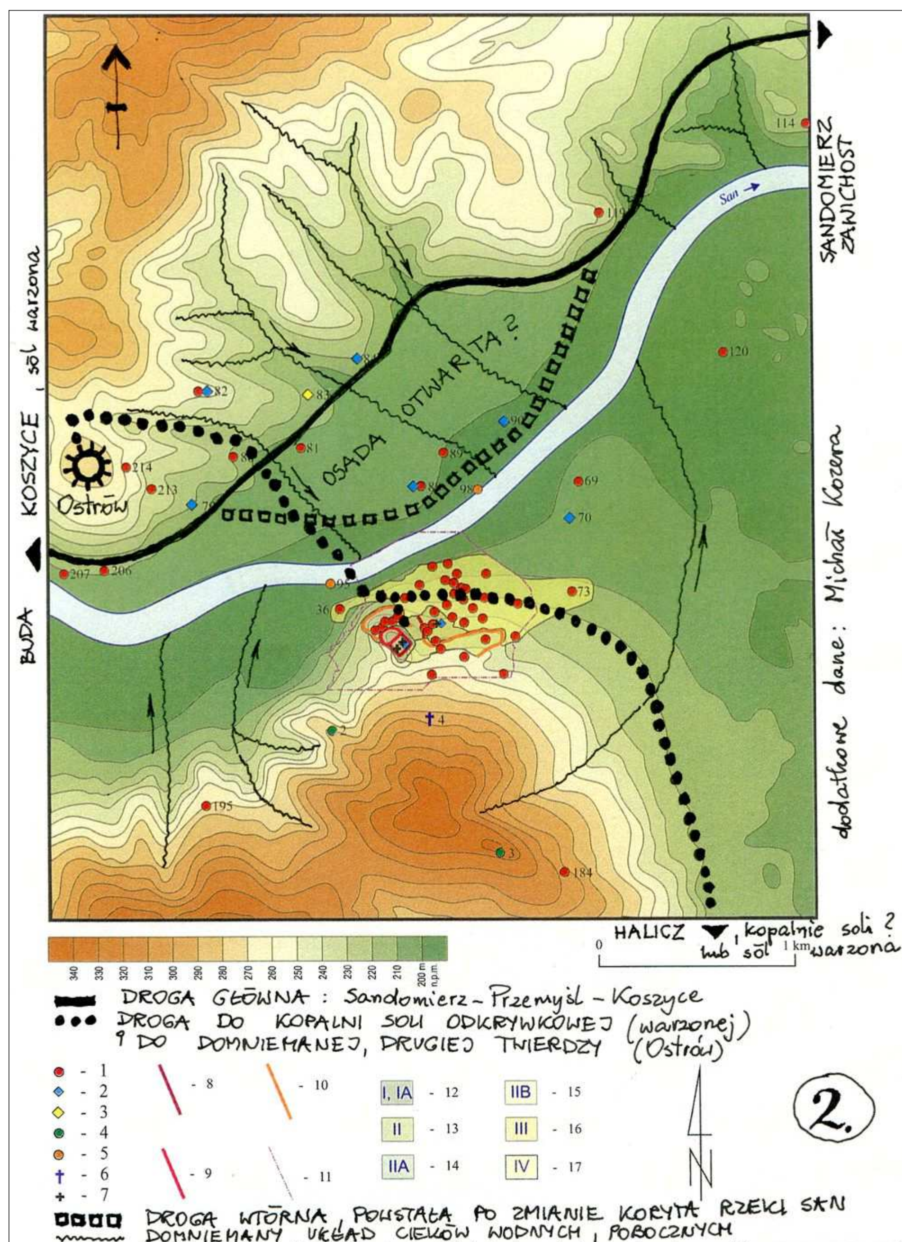
Również Bolesław Śmiały podjął się w 1071 r. przywrócenia grodu przemyskiego do macierzy. Po zdobyciu miasta potraktował gród jako rezydencję królewską, przyjmując tu władców z innych państw oraz czyniąc wyprawy zbrojne w 1072 r. na Węgry i w 1073 na Ruś.

Jak z powyższego wynika, wiadomo kiedy i w którym miejscu wzięło swój początek niegdyś stołeczne, a obecnie królewskie wolne miasto Przemyśl.

Leszek Marian Włodek
Instytut Kresów Wschodnich im. św. Brunona Bonifacego

CIERPIENIA STAREGO ARCHITEKTA - cz. II

W poprzednim odcinku omówiliśmy między innymi kwestię domniemanego pobytu Bolesława Chrobrego w Przemyślu. Teraz poruszymy problem układu sieci drożnej w centrum historycznego miasta (rys. nr 2).



Tablica 19. **Przemyśl we wczesnym średniowieczu, lokalizacja stanowisk i stref osadnictwa:**

1. stanowisko rozpoznane w trakcie badań powierzchniowych
2. wczesnośredniowieczne cmentarzysko lub grób szkieletowy
3. „staromadziarskie", wczesnośredniowieczne cmentarzysko szkieletowe
4. stanowisko o nieustalonej funkcji (dawniej domniemane grodzisko)
5. znalezisko grafitowego tygielka (wczesno lub późnośredniowiecznego)
6. luźne znalezisko enkolpionu z XII-XIII w.
7. wczesnośredniowieczne budowla murowana (sakralna lub świecka)
8. przebieg wczesnośredniowiecznych wałów potwierdzony w trakcie badań wykopaliskowych
9. rekonstruowany przebieg wczesnośredniowiecznych wałów
10. górna krawędź skarp (naturalnych lub będących koroną dawnych wałów wczesnośredniowiecznego podgrodzia), będące granicą stref osadnictwa wczesnośredniowiecznego
11. sektor przedstawiony dokładnie na tabl. I-IV
12. gród i tzw. Przygródek
13. podgrodzie północno-wschodnie
14. domniemane podgrodzie północne
15. domniemane podgrodzie wschodnie (w rejonie klasztoru karmelitów)
16. osada w rejonie rotundy (późniejszej katedry)
17. wczesnośredniowieczne osadnictwo w rejonie późniejszego miasta lokacyjnego; rys. J. Poleski, A. Sztyber

Jak już wspomniano w poprzedniej części, wykorzystałem do analiz mapę poziomicową przygotowaną przez J. Poleskiego i A. Sztybera z książki *„Przemyśl wczesnośredniowieczny"*. Niczego w niej nie zmieniłem. Dodałem tylko kilka dodatkowych informacji, co - mam nadzieję - będzie mi darowane. Są to dane, które powinny wnieść nowe światło w ogólnie przyjętą wiedzę nad początkami miasta Przemyśla.

Tu należy się kilka dodatkowych słów wyjaśnienia. Mapa poziomicowa z zaznaczonymi miejscami badań i nadzorów archeologicznych jest idealna do przedstawienia szeregu kolejnych hipotez z zakresu badań nad najstarszymi dziejami Przemyśla. A przynajmniej niektórymi ich aspektami.

Jak wspomniano w części pierwszej, główny szlak komunikacyjny przez Przemyśl biegł wzdłuż rzeki San. A ściślej jej lewym brzegiem. Była to południowa droga prowadząca z Kijowa do Ratyzbony - miedzy innymi przez Przemyśl i rzekę Dunaj.

Wspomniana tu mapa z naniesionymi badaniami archeologicznymi pozwala w miarę dokładnie pokazać przebieg tej drogi. Pokazano ją grubą linią ciągłą. W jej sąsiedztwie znalazły się najstarsze cmentarze z osad otwartych, z przed okresu powstania religii chrześcijańskiej. A przynajmniej nie powiązane z założeniami kościelnymi czy klasztornymi.

Tu także jest słynny cmentarz z pochówkami Madziarów - protoplastów dzisiejszych Węgrów. Przywędrowali oni zapewne tą drogą od

strony zachodniej. Bo droga ta prowadzi przez Sanok do Koszyc i dalej na Węgry. Nie wiemy tylko dokładnie dlaczego tu przybyli. Wszak są tutaj odkryte groby nie tylko wojowników, a także kobiet i dzieci. Czy przywędrowali w okresie ekspansji Państwa Węgierskiego, gdy likwidacji uległo Państwo Wielkomorawskie w 907 roku? Czy może przywędrowali trochę wcześniej, w okresie pojawienia się Madziarów na dzisiejszej Nizinie Węgierskiej, zatem około IX wieku? A może pojawili się trochę później, po 907 roku - w ramach ekspansji i zabezpieczenia szlaku handlowego, z kolei dla potrzeb narodu węgierskiego? Faktem jest, że tu mieszkali, że zapewne mieli własną osadę i na pewno mieli swój cmentarz.

Dodajmy, że na lewym brzegu rzeki San osad musiało być więcej, bo są jeszcze inne cmentarze. A może wszystkie te cmentarze były związane z jedną osadą, która nawarstwiała się wraz z przybywaniem kolejnych osadników? Tak jak ma to miejsce w wielu miejscach na świecie.

Tylko gdzie była ta mityczna osada? Bo jak dotąd nie udało się na nią natrafić. Może była położona na niższej terasie, bliżej rzeki? Potwierdzałby to drugi ciąg komunikacyjny pokazany pustymi kwadracikami. Jego przebieg zapewne wynikł ze zmiany koryta rzeki, a jego domniemany przebieg potwierdzają kolejne znaleziska archeologiczne i kolejne cmentarze.

Dodajmy do tego jeszcze fakt wrysowania przeze mnie przebiegów dopływów po lewej stronie rzeki San. Może oblewały one osadę tworząc naturalne fosy wokół niej (byłaby to osada otwarta)? A jeżeli nawet nie naturalne fosy, to sztuczne, powstałe przy wykopaniu rowów i wykonaniu umocnień ziemno-drewnianych (osada ufortyfikowana)?

Nie wiem czy archeolodzy to kiedyś odkryją, bo teren był intensywnie zabudowywany od lat siedemdziesiątych XX wieku. A archeologów nie lubią na budowach. Szkoda.

Za istnieniem otwartej osady przemawiają także inne fakty. Po drugiej stronie Sanu, na prawym brzegu odkryto umocniony gród. Dwu lub trzyczłonowy. Rozpoznany jednak tylko w jego najwyższym segmencie. Chociaż są pewne przesłanki, aby podejrzewać, że ta część grodu powstała najpóźniej, bo dopiero w X wieku. Dlaczego? Wyjaśnię w jednym z kolejnych tekstów.

Zatem w wypadku zagrożenia, wszyscy mieszkańcy z okolic mieli gdzie schronić się. Oczywiście w umocnionym grodzie, na prawym brzegu Sanu. Czy był to jedyny gród w okolicy? Moim zdaniem nie. Idealnie na kolejny gród nadaje się wzgórze po przeciwnej stronie Sanu. Znane jest dzisiaj jako Ostrów.

Jest ono położone w miejscu doskonałym, ma właściwą nazwę („ostrów" to typowa nazwa dla terenów obronnych i osadniczych w średniowieczu, spotykana na terenie całej Polski - i nie tylko). Ma tylko jedną wadę. W XIX wieku Austriacy tu wybudowali jeden z licznych fortów twierdzy Przemyśl. Stąd panuje przekonanie, że wszystko, co tu ewentualnie było, uległo zniszczeniu.

A może nie? Może gdzieś zachowały się nienaruszone warstwy archeologiczne? Wszak w mieście grubość warstw archeologicznych sięga co najmniej kilka metrów. Kiedy Schliemann poszukiwał Troi, też był uważany za fantastę. A jednak dokonał niemożliwego. Dodajmy, że są informacje pisane o istnieniu siedziby księcia w Przemyślu w XII wieku gdzieś nad Sanem. A może należy to interpretować jako na wzgórzu, nad Sanem? Właśnie tym ostrowskim?

Powróćmy do grodu nam znanego (przy obecnej ulicy Zamkowej). W dolnej części grodziska, koło przeprawy przez rzekę San mogła istnieć druga droga. Ta z kolei prowadziła w kierunku południowym. Moim zdaniem powstała trochę później niż ta opisana na początku tego tekstu. Albowiem celem tej kolejnej było zapewnienie komunikacji z rzeką Dniestr, a potem z Morzem Czarnym. Tam także musiało rozwijać się intensywnie osadnictwo. Jak przy każdej rzece. Bo budowanie osad nad rzekami to była najstarsza forma powstawania siedzib ludzi. Nawet dzisiaj - nad rzeką Amazonką - siedliska ludzi powstają głównie wzdłuż rzek. Bo woda zapewnia łatwiejszą komunikację i życie osadników. Poza tym jest nam niezbędna - miedzy innymi - do picia, czyli do życia.

Przemyśl miał jeszcze jedną ważną cechę. W jego sąsiedztwie pozyskiwano sól. Przy czym musiała to być przede wszystkim sól warzona (powstająca przez odpowiednie odparowanie wody). Potem, być może, uzyskiwano nawet sól kamienną, ale brak jest na ten temat pełnych informacji - nawet archeologicznych. Myślę, że było podobnie jak w Wieliczce i Bochni, gdzie fazy pozyskiwania soli warzonej i kamiennej zostały doskonale opracowane archeologicznie. Zainteresowanych zapraszam na zamek w Wieliczce (czy do kopalni soli), gdzie można zapoznać się - miedzy innymi - z wynikami badań archeologicznych.

W Przemyślu i okolicy sprawę pozyskiwania soli komplikuje fakt, że większość kopalni i warzelni kazał zniszczyć Kazimierz Wielki. Kiedy przybył tu z wojskiem w latach 1340-1349, rozkazał zasypać i zniszczyć całe zagłębie solne. Albowiem dbał o swoje interesy. Nie potrzebował konkurencji w eksporcie soli na tą część Europy. Król był takim średniowiecznym monopolistą.

W kolejnym odcinku : sieć drożna w centrum późniejszego miasta średniowiecznego.

Michał K o z e r a
marzec-kwiecień 2011

CIERPIENIA STAREGO ARCHITEKTA - cz. III

W poprzednim odcinku omówiliśmy kwestię układ sieci drożnej w mieście Przemyślu (*rys. nr 2*). Teraz poruszymy problem układu sieci drożnej w centrum późniejszego miasta średniowiecznego (**rys. nr 3**).

Tym razem wykorzystałem rysunek J. Poleskiego pokazujący lokalizację archeologicznych stanowisk wczesnośredniowiecznych na tle zabudowy miasta lokacyjnego, opracowanej w oparciu o kataster z 1852 roku. (Naniosłem tylko kilka uzupełnień, opartych na własnych przemyśleniach. Mam nadzieję, że autor wersji podstawowej nie obrazi się. Szczególnie, że nowe informacje powinny pomóc lepiej zrozumieć rozwój układu przestrzennego Przemyśla w tym konkretnie okresie.

Jak już wspomniano w poprzedniej części - najstarszym elementem osadniczym były otwarte osady po lewej stronie rzeki San. Wiemy to dzięki nadzorom i badaniom archeologicznym w tej części miasta. Szkoda tylko, że niewielki ich zakres uniemożliwił pełne rozpoznanie tego terenu. Spowodowały to na pewno braki finansowe na tego typu prace, jak chociażby niechęć firm budowlanych do kontaktów z archeologami.

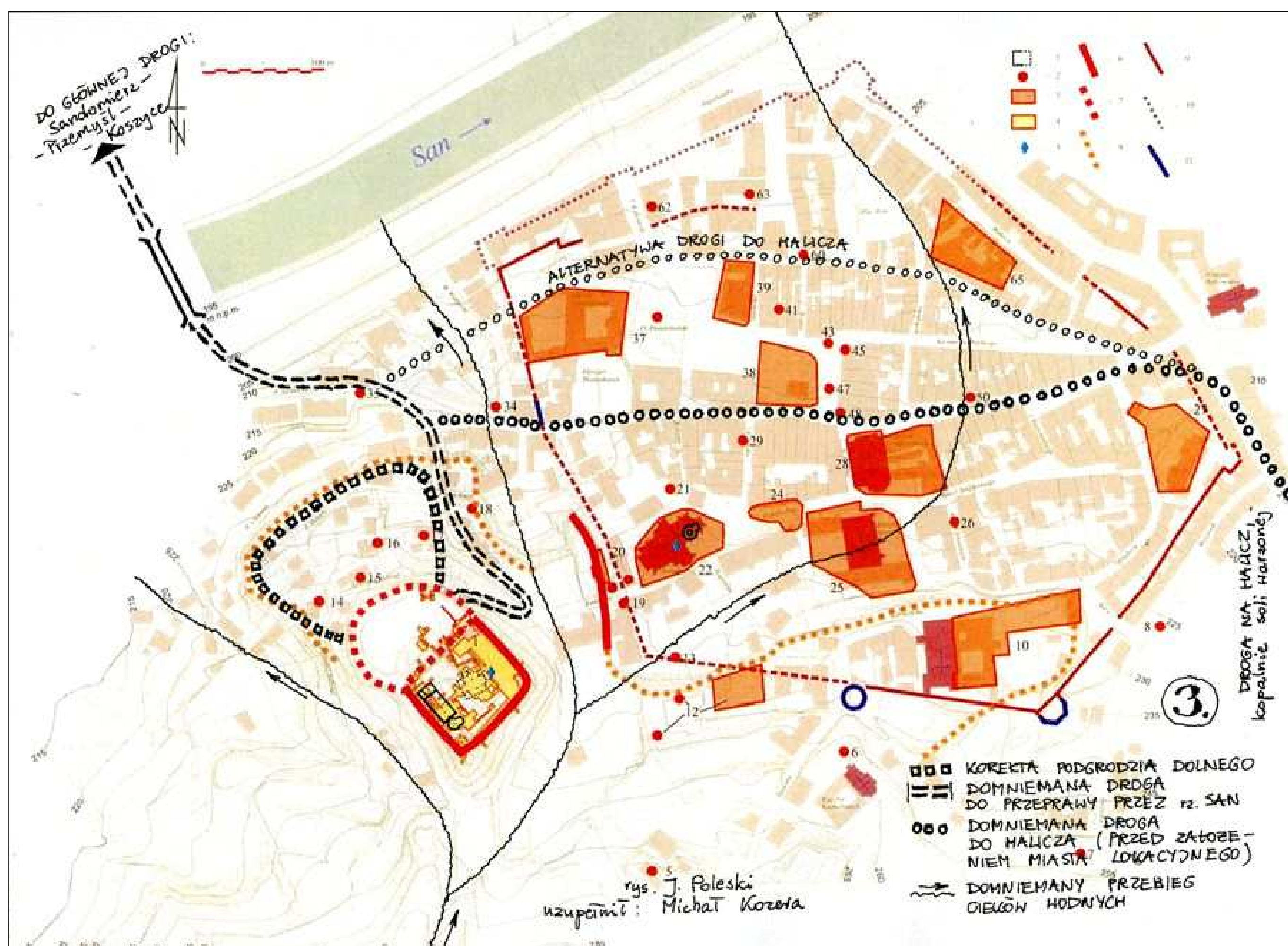
Osada czy osady były ubezpieczane przez kilkuczłonowy gród (znany dzisiaj jako wzgórze zamkowe) i prawdopodobnie przez jakieś umocnienie po drugiej stronie (na terenie dzisiejszego Ostrowa). Wszystko to łączyła przeprawa przez rzekę San zlokalizowana w niewiadomym miejscu. Przy czym badacze widzą ją w różnych miejscach.

Ja także mam z tym problem. Dlatego też postanowiłem wskazać swoja wersję takiej przeprawy. Wydaje się, że najbardziej optymalnym miejscem byłby most przez rzekę tuż pod grodem. Pozwalałoby to z jednej strony na szybkie sprowadzenie ludzi do grodu z osad położonych na drugim brzegu. Z drugiej z kolei strony pozwalałoby na szybki wypad wojsk z grodu dla zaatakowania ewentualnych najeźdźców. Niezależnie czy przybyliby z Węgier przez Sanok (od zachodu) czy przybyliby od Sandomierza (z północy i wschodu)

Przy okazji wskazałem trochę inny kształt najniższego z podgrodzi. Zostawiłem bowiem trochę miejsca dla drogi, która zapewniała dostęp do poszczególnych elementów grodu. Jednak ostatecznie tę kwestię powinny rozstrzygnąć stosowne badania archeologiczne.

Przy okazji nasunął się jeszcze jeden bolesny problem.

W słowniku języka rosyjskiego znalazłem hasło „peremycz" ozna-



czające groblę, zaporę, przegrodę. Może podobne słowo istniało w języku staroruskim? Jeżeli tak, to nazwa „Przemyśl" (w Powieści... pisana Peremysl) powinna się wywodzić od słowa „przegroda" czy inaczej „grobla". Byłoby to o tyle uzasadnione, że gród - wraz z ewentualnym gródkiem na Ostrowie - mogły stanowić swoistą PRZEGRODĘ NA DRODZE Z TERENU DZISIEJSZYCH WĘGIER DO PAŃSTWA LĘDZIAN CZY POTEM Z WĘGIER DO KSIĘSTWA KIJOWSKIEGO CZY KSIĘSTWA HALICKIEGO. Nawiasem mówiąc, sam gród już był SWOISTĄ PRZEGRODĄ NA DRODZE HANDLOWEJ Z KIJOWA DO RATYZBONY. Pamiętajmy, że nad Dunajem średnio co jakieś sto lat pojawiały się kolejne ludy. A to Awarowie, potem Słowianie, potem Madziarzy, wcześniej Bułgarzy i cała masa innych. W swej ekspansji zwykle parły na zachód, ale przecież niektórzy mogli też poszukiwać przejść przez Karpaty - dla zdobycia ziem po północnej stronie tych gór (patrz rys. nr 1). Tym sposobem powstaje ciekawa hipoteza, że nazwa Przemyśl wywodzi się od „przegrody jaką gród stanowił dla ewentualnych najeźdźców - szczególnie atakujących od zachodu". W wolnym tłumaczeniu oznaczałaby to: „gród graniczny", gród zaporowy".

Teoria ta wymaga dalszych analiz językowych, szczególnie przez osoby znające biegle staroruski język. A może wyjaśnienia należałoby szukać w staropolskim języku - jeżeli nazwa powstała w okresie istnienia Lędzian?

Oczywiście można trzymać się dotychczasowej teorii, wywodzącej nazwę od mitycznego Przemyśla (Przemysława) - założyciela dynastii Przemyślidów w Czechach. Tyle tylko, że jeżeli on istniał, to żył gdzieś przed początkiem IX wieku. Tym samym gród w Przemyślu musiałby być założony za jego życia. To wydaje się jednak mało prawdopodobne. Przynajmniej z badań archeologicznych wynika, ze aż tak starej osady dotąd nie odnaleziono. Poza tym, w tym okresie Lędzianie mogli być ewentualnie uzależnieni tylko od Państwa Wielkomorawskiego (do jego upadku w 907 roku). A tam książąt czy króli o tym imieniu nie było. Pamiętajmy, że Państwo Wiślan podbito około 875 roku, a zatem Lędzianie musieliby ewentualnie poddać się po tej dacie. Możemy przyjąć, ze podbite ziemie Wielkich Moraw przejęli Czesi, ale w latach 907-973 nie było także żadnego księcia czy króla czeskiego o tym imieniu. Tyle tylko, że Wielkie Morawy raczej dostały się w 907 roku pod panowanie Bawarii lub Węgier.

Powróćmy do Przemyśla i jego obronnego grodu.

Zespół grodu z podgrodziami otaczały dwa cieki wodne, których przebieg możemy dość precyzyjnie odtworzyć dzięki układowi poziomic (patrz rys. nr 3). Nie wiadomo jednak czy były to naturalne zagłębienia czy sztucznie wykonane fosy. Może miały jakieś groble dla utrzymywania wyższego poziomu wody? Nie znalazłem na ten temat odpowiedzi w żadnych, dotychczasowych badaniach archeologicznych. Nikt ich tam zresztą nie prowadził.

To mały powód do bólu, ale jednak jakiś powód.

Ciekawe jest również poszukiwanie odpowiedzi na wielkość i kształt podgrodzi -szczególnie środkowego i dolnego. Były już w tej kwestii podejmowane próby, ale bez większych rezultatów. A to zmarł archeolog prowadzący, a to część terenów jednego z podgrodzi jest nadal w rękach prywatnych. A przecież dane te mogłyby wreszcie usystematyzować kolejność powstawania poszczególnych segmentów.

Na razie wiemy tylko, że najwyższa terasa powstała około X wieku. A może niższe są starsze? Może w dolnych tarasach grodowych tkwią jeszcze ukryte jakieś obiekty sakralne? Chociażby kościół czy cerkiew św. Barbary Niemieckiej, której to lokalizacja jest obecnie wskazywana w kilku różnych miejscach. Zwykle niedaleko grodu.

Od tej drogi - do przeprawy przez rzekę San - należy przeprowadzić drogę w kierunku wschodnim, a potem południowym (nie ma innej możliwości, bo trzeba ominąć stok o znacznym skłonie, wówczas trudny do pokonania wozami czy nawet konno). Ta kolejna droga prowadziłaby w kierunku rzeki Dniestr, która wraz z Sanem tworzy na znacznym odcinku prawie prostą linię - aż do Morza Czarnego. Wystarczy popatrzeć na mapę (patrz rys. nr 1).

Być może tą trasą przeprowadzano łodzie do rzeki Dniestr (z przewłoką - czyli przeprawą po lądzie - między Przemyślem a Samborem - może z częściowym wykorzystaniem rzeki Wiar, dopływu Sanu ?). Łodzie te mogły być potem pomocne w wyprawach grabieżczych do stolicy Bizancjum - czyli do Konstantynopola (dzisiaj Stambuł). Zwykle główne siły prowadził książę kijowski. W wyprawach pomagali także Waregowie (tak w Powieści... nazywano Germanów znad Morza Bałtyckiego, którzy przybywali na pomoc z terenów dzisiejszej środkowej Szwecji rzeką Wołchow i Dniepr).

Mamy jednak kolejny powód do bólu. Nie znamy dokładnego przebiegu pierwszego odcinka tej drogi - przez późniejsze miasto lokacyjne Przemyśla. Bo odcinek na południe nie uległ zmianom do dzisiaj i biegnie niezmiennie do teraz. To dzisiejsza ulica Słowackiego.

Zatem przez miasto lokacyjne wskazałem jako najbardziej optymalną trasę dzisiejszą ulicę Grodzką i ulicę Franciszkańską. Aczkolwiek mogła to być również dzisiejsza ulica Kazimierza Wielkiego czy dzisiejsza ulica Ratuszowa. Zależnie, którą tarasą mogła biec droga. Może kiedyś badania archeologiczne rozstrzygną ostatecznie ten problem?

Czy przy drodze do późniejszego Halicza istniał jakiś gród obronny?

To kolejny powód do bólu głowy.

Moim zdaniem raczej nie. Chociaż archeolodzy sugerują istnienie jakichś umocnień w rejonie dzisiejszego klasztoru Karmelitów i Karmelitanek. Jeżeli wyniki badań archeologicznych potwierdziłyby to w przyszłości, wówczas musiałby to być gród przynajmniej dwuczłonowy, w którym „zamek" stałby na jego wyższej terasie, na terenie obecnego klasztoru żeńskiego. Droga od niego do głównego szlaku (ul. J. Słowackiego) musiałaby wówczas prowadzić - na przykład - dzisiejszą ulicą Rakoczego.

W następnym numerze: próba ponownej rekonstrukcji rotundy z pałacem na wzgórzu zamkowym

Michał K o z e r a

marzec-kwiecień 2011

W zbiorach krakowskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Przemyśla znalazły się wspomnienia Emila Paleja. Maszynopis przekazany został Muzeum Armii Krajowej w Krakowie. Nie udało się nam ustalić czy owe wspomnienia już wcześniej publikowano.

Życie E. Paleja – od urodzenia (w 1902 r.) aż do końca II wojny światowej – było związane z Kresami. Tutaj uczęszczał do szkół, odbywał służbę wojskową, pracował, w czasie wojny walczył. Sądzimy, że wśród Czytelników znajdą się ludzie, którzy przed wojną i w czasie wojny żyli na tamtych terenach. Może znali niektóre osoby czy wydarzenia opisane przez E. Paleja. Zachęcamy gorąco do podzielenia się z nami swoimi uwagami, wspomnieniami. Wszelkie tego typu materiały są wraz z upływem czasu coraz cenniejsze i godne utrwalenia. Mogą zainteresować również historyków, stanowiąc uzupełnienie faktów już znanych.

Opracowanie tekstu polegało na poprawieniu błędów stylistycznych, składniowych i interpunkcyjnych oraz na dołączeniu przypisów.

Wspomnienia Emila Paleja zredagowali ***Mariusz Frodyma i Wacław Gaberle.***

Emil Palej

NOTATKI Z MEGO ŻYCIA

Urodziłem się dnia 7 IX 1902 r. w Petlikowcach, pow. Buczacz, woj. tarnopolskie. Ojciec mój był rzemieślnikiem-rymarzem, matka zaś prowadziła małe, czteromorgowe gospodarstwo. Jak mi wiadomo, ojciec należał do PPS. Zmarł w roku 1910; osierocił mnie i dwie moje siostry. Matka ciężko pracowała, ażeby wychować troje małych dzieci. W roku 1910 po śmierci ojca zabrał mnie jego brat (a mój stryj) do siebie na wychowanie. Mieszkał w Baryszu pow. Buczacz; nie miał własnych dzieci. Tam ukończyłem siedem klas szkoły powszechnej.

W roku 1914 w czasie I wojny gospodarstwo nasze zostało spalone i zniszczone w 100%. W roku 1915 rozpocząłem naukę w gimnazjum w Buczaczu. Po dwóch przerwach w nauce szkolnej, ze względu na wojnę 1921 r., ukończyłem sześć klas gimnazjum. Z Barysza do Buczacza chodziłem ze synem ludowca, Jana Sowy. Starszy jego syn, Antoni, był prezesem „Wici"; obydwu nas w tajemnicy zwerbował do tej organizacji. Po ukończeniu sześciu klas gimnazjum dalej już nie mogłem uczyć się z tego powodu, że matka podupadła na zdrowiu i musiałem sam pracować, a stryj już nie chciał udzielać pomocy materialnej.

W roku 1920 na terenie Barysza i Późniaka (duże wioski zamieszkane w 80% przez Polaków) działała silna organizacja SL, zwłaszcza w Baryszu (tam prezesem był Jan Sowa). „Wici" w tych wioskach były bardzo liczne. Pamiętam, że w roku 1923 w jedną niedzielę byliśmy, wiciarze, w zwartym szyku około 80 członków w kościele na sumie. Sumę odprawiał ks. kanonik Adolf Sigmund. Do parafii przyszedł ówczesny ks. katecheta Delski – popierał „Wici", uczył grać w orkiestrze i prowadził kółko amatorskie. W tym i późniejszym czasie organizacja „Wici" bardzo się powiększyła.

3 XII 1923 roku zostałem powołany do służby wojskowej w 9 pułku ułanów w Czortkowie. W 2 tygodnie po moim odejściu z domu do wojska umarła mi matka, która osierociła mnie i moją nieletnią siostrę Helenę. Stryj zabrał Helenę do siebie, a ziemię naszą wydzierżawił. W 9 pułku ułanów w czasie pełnienia służby obowiązkowej ukończyłem szkołę podoficerską i zostałem skierowany do Lwowa do rocznej szkoły weterynaryjnej. Ukończyłem ją z wynikiem bardzo dobrym; wówczas przydzielono mnie do lecznicy pułkowej.

W roku 1925 ukończyłem obowiązkową służbę wojskową w stopniu plutonowego sanitarno-weterynaryjnego. Nie mając gdzie wracać i po co, na wniosek lekarza weterynaryjnego pułku, majora Zajdla, zgodziłem się zostać w wojsku jako nadterminowy i podpisałem deklarację na 3 lata. Po podpisaniu deklaracji pracowałem w lecznicy, będąc starszym sanitariuszem weterynaryjnym pułku.

Jesienią 1925 r. skierowano mnie znowu do szkoły weterynaryjnej wyższego stopnia na półtora roku. Szkołę tę ukończyłem z wynikiem bardzo dobrym, z trzecią lokatą. Otrzymałem dyplom felczera weterynarii i rozkazem pułkowym przydzielono mnie na samodzielną funkcję w lecznicy II dywizjonu w Trembowli.

W roku 1927 rozkazem szefa weterynarii Okręgu Lwów zostałem odkomenderowany na stałe do Szkoły Podoficerów Zawodowych Kawalerii w Jaworowie na stanowisko kierownika ambulatorium i instruktora weterynarii.

W 1927 r. otrzymałem awans na wachmistrza weterynaryjnego. W roku 1928 mianowano mnie podoficerem zawodowym. W 1930 r. ożeniłem się i zwolniłem się z wojska. Rozpocząłem pracę w lecznicy powiatowej w Jaworowie oraz pracowałem dorywczo w gospodarstwie rolnym (3 ha) u teścia.

Jeżdżąc po terenie powiatu poznałem w Szułowej posła na sejm, ob. Jana Pukę[1], który był chłopem, rolnikiem na 6 hektarach. Jan Puka, radykalny ludowiec, pełnił funkcję prezesa powiatowego SL. Poseł Puka był bardzo lubiany przez chłopów, a nawet i przez Ukraińców. Organizował koła SL oraz „Wici". Był prezesem powiatowym T.S.L. i radnym w Radzie Powiatowej, prezesem Powiatowych Kółek Rolniczych. Nadzwyczaj energiczny i mądry człowiek, bardzo dobry mówca. Poseł Puka wciągnął mnie do pracy we „Wiciach". Mając dobre

stosunki z kapitanem Smagowiczem, Komendantem Obwodu WF i PW, wciągnął mnie do pracy dorywczej w Komendzie Powiatowej WF i PW, do szkolenia kół „Wici" z zakresu WF i PW.

W roku 1932 poseł Puka zostaje uwięziony w Berezie Kartuskiej. Prezesostwo TSL i SL obejmuje wiceprezes Andrzej Wołosz, wójt gminy zbiorowej w Lubienicach. Kilkakrotnie, kiedy byłem na zebraniach kół „Wici", m.in. w Szułowej, Pyszówce, Lubienicach, Wólce Rosnowskiej, spotykałem bądź to w domu posła Puki, bądź wójta Wołosza, ob. Stanisława Krasickiego (ojca Janka Krasickiego), który był moim sąsiadem i pracował w Radzie Powiatowej jako sekretarz; dało się zauważyć, że Andrzej Wołosz i Stanisław Krasicki[2] są w bardzo zażyłych stosunkach.

Od roku 1930 do 1939 koło SL i koła „Wici" rosły i krzepły, natomiast inne organizacje, jak „Sokół" Legion Młodych – kurczyły się.

W 1937 r. zostaje zorganizowany strajk chłopski, do którego przyłączyli się Ukraińcy z okolicznych wsi. Chłopi uzbrojeni w widły, kije i różne ostre narzędzia, na wozach i pieszo, w liczbie 2–3 tysięcy stanęli przed samym Jaworowem, nie dopuszczając nikogo ani żadnej żywności (był to dzień targowy). Dał się słyszeć przeraźliwy jęk syren samochodowych i pokazały się dziesiątki samochodów z dobrze uzbrojoną policją w hełmach, z pałkami i maskami. Policjanci przyjechali ze Lwowa oraz z powiatu. Zatrzymali się przed strajkującymi, a w tym czasie wysunął się czarny otwarty samochód, w którym stał starosta powiatowy mgr Jerzy Gawęda. Wezwał strajkujących do rozejścia się i przerwania strajku. On jako starosta powiatowy przyjmie delegację strajkujących i w miarę możliwości będzie się starał, jeśli nie w całości, to częściowo żądania załatwić. W tym czasie dały się słyszeć w języku polskim i w ukraińskim okrzyki przeciwko władzom państwowym. Starosta chciał coś mówić, lecz tłum nie pozwolił mu. Samochód ze starostą wycofał się i na czoło wysunął się samochód z oficerem policji, który wezwał strajkujących do rozejścia się, bo może być źle i może dojść do rozlewu krwi. W tym czasie posypało się parę kamieni i złowrogie okrzyki. Oficer policji wezwał trzykrotnie do rozejścia się, bo będą strzelać. Wówczas posypał się grad kamieni. Dały się słyszeć strzały w powietrze, od strony policji, jak również od strony strajkujących. Policjanci w maskach przeciwgazowych użyli gazów i w ruch poszły pałki. Pod naporem policji i gazu łzawiącego strajkujący rozbiegli się i zaczęli wycofywać się. Jeszcze w tym samym dniu odbyły się aresztowania; najwięcej aresztowano chłopów Ukraińców. Powiat Jaworów w znacznej większości zamieszkiwali Ukraińcy, głównie nacjonaliści, zorganizowani w kooperatywach Masłosojuz (mleczarnie) i w organizacjach cerkiewnych. Młodzież była zorganizowana, i to silnie, w organizacjach „Łuh" i „Sokił" oraz w cerkiewnych organizacjach. Młodzież ukraińska i ich przewodnicy starali się o korzystanie z ćwiczeń WF i PW, jednak władze polskie nie dawały zezwoleń i ciągle zwlekały. Kler ukraiński wyznania greckokatolickiego był w 90% wrogo nastawiony do państwa polskiego oraz do samych Polaków; zabraniano dzieciom ukraińskim mówić po polsku. Rodzice polscy, z uwagi na to, że do polskiej parafii było daleko, chrzcili swoje dzieci w cerkwiach, zaś księża greckokatoliccy, chcąc te dzieci ukrainizować, specjalnie nadawali im imiona greckokatolickie. W tych wioskach, gdzie Polacy stanowili mniejszość lub gdzie małżeństwa były mieszane, mówiono w domu po ukraińsku, a rzadko kiedy po polsku. W większości wiosek zamieszkanych głównie przez Ukraińców nauczycielami byli Ukraińcy i tam dziecko polskie bardzo mało słyszało polską mowę, ponieważ uczono po ukraińsku. Bardzo często zdarzało się, że kler ukraiński namawiał dzieci polskie, by chodziły na naukę religii ukraińskiej. W powiecie jaworowskim była bardzo silna organizacja konspiracyjna OUN, która rozrzucała w nocy ulotki z pogróżkami, aby Polacy opuszczali te tereny i wyjeżdżali za San.

Od 1937 roku zaczęły się już sabotaże. Podpalano Polakom stodoły ze zbożem. Takich sabotaży było kilkanaście. Ostatnie – podpalenie – na plebanii polskiej u dziekana ks. Wróbla. Cztery czy pięć osób zostało ujętych, m.in. niejaki Batich, który służył za parobka u Polaka. Sprawcy odpowiadali przed sądem doraźnym na kilkudniowej sesji wyjazdowej Sądu Okręgowego z Przemyśla. Oskarżało dwóch prokuratorów, podsądnych broniło czterech najlepszych adwokatów ze Lwowa. Wyrok był następujący: Batich – kara śmierci, reszta – od 5 do 10 lat. Prezydent skorzystał z prawa łaski i zamienił Batichowi karę śmierci na 15 lat. Wszyscy w czasie kampanii wrześniowej powrócili do swoich domów.

W roku 1939 w czasie mobilizacji zostałem wcielony do Kadry 6 Dyonu Taborów. W czasie walk z Niemcami zostałem lekko ranny w obie nogi tak, że mogłem po paru dniach już chodzić. Po ostatniej potyczce z Niemcami koło Radymna cofaliśmy się dniem i nocą, a ostatnie kilka dni tylko nocą; w dzień siedzieliśmy zaszyci w lesie. W ostatnich dniach nie było żadnej łączności, panowała dezorganizacja. Wojska zmieszały się razem: piechota, artyleria, kawaleria, policja, tabory. Szosa była tak załadowana, że z przeciwnej strony ani jeden wóz nie mógłby się minąć.

W Busku w czasie odpoczynku w dzień byliśmy skryci w dużym parku dworskim, samoloty niemieckie wykryły nas i zrzuciły kilkadziesiąt bomb. Zostało zabitych kilkadziesiąt koni, kilku ludzi, a rannych też

było kilkanaście osób. Od tego czasu w dzień kryliśmy się tylko w lasach. Niemieckie samoloty bez przerwy bombardowały i ostrzeliwały z karabinów maszynowych szosy i polne drogi, gdzie tylko pojawiła się grupka ludzi lub jakichś pojazdów wojskowych. Oficerów już bardzo mało się widziało. Ci którzy byli, to przeważnie oficerowie rezerwy. Brakowało żywności, kuchnie polowe nieczynne, a przeważnie pozostawione w lasach lub rowach przy szosach. Ostatni bardzo ciężki nalot samolotów niemieckich przeżyliśmy w Brodach. Cały tabor konny, artyleria konna i kilka tysięcy ludzi skryło się w wysokopiennym lesie – 2 km od Brodów. Od samego rana pojawiło się nad Brodami i lasem, gdzie biwakowaliśmy, około 30 niemieckich samolotów. Myśleliśmy, że zostaliśmy zaobserwowani lub zdradzeni. W lesie powstała panika. Wszystko rozbiegło się po lesie. Jednak ani jednej bomby nie zrzucono na las, lecz na miasto Brody. Za Brodami znajdowało się prowizoryczne lotnisko, gdzie były polskie samoloty. Z chwilą kiedy nadlatywały samoloty niemieckie, kilka naszych wzbiło się w górę i rozpoczęło walkę z Niemcami. Obserwowałem przez lornetkę ze skraju lasu walkę samolotów; jako pierwszy został strącony Niemiec. Niemieckie samoloty były zwinniejsze i na jeden polski samolot atakowało kilka. Po paru minutach spadł w płomieniach jeden polski samolot, a za nim drugi. W tym czasie nadleciało kilka innych polskich samolotów. Po przylocie tych samolotów spadły jeszcze dwa, ale czyje – nie dało się zauważyć. Na prowizorycznym naszym lotnisku znajdowały się jeszcze samoloty, które nie wzbiły się w powietrze a dlaczego to nie wiem, ale prawdopodobnie z braku paliwa. Niemcy zrzucili tam kilka bomb i widać było duży pożar. Niemcy, oprócz udziału w walkach powietrznych, zrzucali bomby na Brody.

Po tym nalocie zostałem wezwany do ob. kapitana – nazwiska nie pamiętam – który dał mi rozkaz rozładować 10 wozów (na których znajdowała się broń, amunicja i inne rzeczy). Kapitan wręczył mi kilka asygnat na pobranie w koszarach 22 pułku ułanów chleba i innej żywności. Po godzinie już znalazłem się w koszarach, które były prawie puste, ponieważ 22 pułk wyjechał, a pozostały tylko magazyny mob. I część załogi. Po załatwieniu formalności trzy furmanki skierowałem po owies dla koni, dwie furmanki po chleb, a reszta po prowiant. Prowiant wydał mi st. wachmistrz, który kazał brać nawet więcej, bo to i tak już przepadnie. Z chwilą kiedy kończono ładować podwody usłyszeliśmy alarm. Wybiegliśmy z magazynu (którym była ogromna kryta ujeżdżalnia) do schronu – piwnicy w bloku. Gdy dobiegaliśmy do schronu, dał się słyszeć ogromny warkot bombowców i wycie spadających bomb. W szyi piwnicy, w której było już pełno wojska, panował silny gorąc i brakowało powietrza. W tym czasie spadła bomba na ten budynek, a cegły z piętrowego czy dwupiętrowego bloku zasypały wejście do piwnicy i małe okienko z kratami od chodnika. Zostaliśmy zasypani. W schronie powstał krzyk i duża panika. Słyszałem głosy: oj Boże (Polacy), Hospody pomyłuj (Ukraińcy), a także mein Gott (Żydzi). Słyszało się tylko setki wybuchów bomb. Gorąco było nie do wytrzymania. Już nie było czym oddychać. Jedni zaczęli bagnetami wyłupywać kraty ze ścianą, co szło bardzo wolno, drudzy i ja zabraliśmy się do zasypanych drzwi wejściowych. Ktoś krzyknął, że na samej górze znajduje się ogromnej pojemności basen z wodą i jeżeli by został rozbity to woda nas tu zupełnie zatopi. Bomby ciągle spadały, miałem wrażenie że to ciągle tylko na same koszary. Powietrza to już zupełnie było brak. Kilku zemdlało i nie było ich czym cucić. Na szczęście jeden z podoficerów miał w manierce trochę herbaty i tym cucono. Zdawało mi się, że ten nalot trwa kilka godzin. Bomby już rzadziej padały i w końcu zapanowała cisza. Ku ogólnej radości usłyszeliśmy stuki kilofów i okrzyki: „Bądźcie spokojni, zaraz będziecie wolni!" Po kilkunastu minutach błysnęło światło. Po ½ godzinie byliśmy wolni. Gdy wyszliśmy ze schronu, okazało się, że na koszary padły tylko dwie bomby – i właśnie na ten blok, gdzie my schowaliśmy się. Po wyjściu ze schronu zauważyliśmy, że całe miasto Brody zakryte było jakby zasłoną dymną, widzieliśmy wiele pożarów. Największy pożar to – jak nas poinformowano – palił się czteroczy pięciopiętrowy szpital. Część podwód z prowiantem zdążyła opuścić koszary i z chwilą nalotu były już na szosie za miastem; trzy albo cztery podwody pozostały wewnątrz koszar; konie porozsprzęgane z porwaną uprzężą, jednak niepokaleczone. Po przyjeździe do lasu zauważyłem, że cała kolumna już była przygotowana do marszu. Zameldowałem z-cy dowódcy dyonu o swoim przybyciu bez strat i o wykonaniu polecenia. D-ca dyonu wezwał mnie na bok, rozkazał mi wziąć dobrą podwodę, ładunek przerzucić na inne podwody, wziąć jednego podoficera – pojadę do Brodów i oddam ten meldunek komendantowi garnizonu, pułkownikowi – nazwiska nie pamiętam. Komendant garnizonu znajduje się w koszarach piechoty. Szukać komendanta garnizonu za wszelką cenę! Po oddaniu meldunku otrzymałem dalszą marszrutę dyonu. Ja mam dopędzić kolumnę: szosa Brody – Tarnopol. Furmanką nie można było daleko w mieście jechać, ponieważ droga rozbita, duże leje od bomb, dym i ciemno. Zatrzymałem podwodę na skrzyżowaniu ulic i razem z plutonowym rez. pieszo do koszar piechoty. Brodów nie znałem, osób cywilnych nie można było spotkać. Jednak po dwóch godzinach dobrnąłem do celu. W koszarach pokotem na podłodze spali pomę-

czeni ludzie. Oficerowie latali jeden za drugim. Po zameldowaniu się u oficera inspekcyjnego otrzymałem odpowiedź, że komendant garnizonu wyszedł i nie wiadomo kiedy wróci, i nie wiadomo gdzie jest. Z powodu silnego przemęczenia poszedł gdzieś odpocząć. Z-cę szukano z godzinę, jednak przyszedł; oddałem mu meldunek, prosząc o pokwitowanie i wydanie dalszych rozkazów. Z-ca major przeczytał meldunek, dał mi na piśmie odpowiedź oraz taką samą ustną. Maszerować tą samą drogą w kierunku Tarnopola. Prócz tego powiedział, że oni też mało co wiedzą i czekają na rozkazy, ale łączności w ogóle nie ma. Słyszałem jak mówiono, że z Brodów ma odejść wszystko znajdujące się tam wojsko. Około północy znalazłem podwodę na tym samym miejscu. Noc była ciemna i dość chłodna. Miasto Brody wyglądało strasznie, a łunę było widać z bardzo daleka. Mijając z trudem maszerujące oddziałki i podwody nad ranem dopędziłem swoją jednostkę. Mojego dowódcy już nie było. Zastępował go porucznik Buszydło. Oddałem meldunek i powtórzyłem to, co mi kazał z-ca komendanta garnizonu. Rano, niedaleko od Brodów, był odpoczynek w polu na szosie. Wszyscy przemoczeni, brudni, nieogoleni, a przede wszystkim zmartwieni. O ciepłej kawie ani ciepłej zupie nie było już mowy od tygodnia. Ja spałem na wozie. Około godziny 11 wydano prowiant i wyruszyliśmy dalej. Jechaliśmy cały dzień w zupełnej ciszy. Ani jednego samolotu, ani jednego strzału. Nikt nie wie, gdzie jedziemy i po co. Do kolumn dołączyły się setki i tysiące wojska, wozów i artylerii konnej. Biedne koniska wyglądały jak szkapy i masa kulawych z powodu pogubienia podków. Oficerowie, przeważnie młodzi (do kapitana), co pewien czas zbierają się i studiują mapy, które z tych terenów mało kto miał. Po odpoczynku, nakarmieniu resztkami owsa koni i napojeniu maszerujemy dalej noga za nogą. Jedni mówią, że Niemcy zostaną pobici przez mocarstwa zachodnie, drudzy mówią, że pomogą nam Sowieci. Każda godzina staje się jakaś smutniejsza i cięższa. Maszerujemy w tej ciszy cały dzień. Wieczorem krótki odpoczynek i jazda dalej. Z bocznych dróg, z różnych stron wjeżdża na szosę moc wozów, ludzi oraz bardzo dużo policji. Noc ciemna i chłodna. Około godziny trzeciej nad ranem cała nasza kolumna zatrzymuje się. Dostajemy rozkaz: broń i amunicję, która znajduje się na wozach, zdjąć i zakopać. Zakopywanie trwało ze 2 godziny i to przy samej szosie. I tak tę broń i amunicję zakopano, że z daleka było widać, że tu jest coś zakopane. Potem ruszyliśmy dalej. Krążą pogłoski, że Sowieci są w Tarnopolu i czekają rozkazu uderzenia na Niemców, że Rząd Polski prosił o pomoc. Niemcy już cofają się. Alianci biją Niemców ze wszystkich stron itp.

Z powodu tego, że rany na nogach zaczęły na dobre ropieć, nogi mi popuchły i bolą. Siedzę na wozie bez butów, tylko z nowo założonymi opatrunkami. Jedziemy dalej. Jest cisza; ani jednego samolotu. To nas cieszyło, że możemy spokojnie maszerować i dawało nam do zrozumienia, że Niemcy są już pobici, że wkrótce będzie koniec wojny. Jesteśmy około 10 km przed miastem powiatowym Monasterzyska, około godziny czwartej po południu. Komenda – panowie oficerowie i podoficerowie naprzód. Przed kolumną dyonu jest już grupa oficerów sztabowych, kilku pułkowników, podpułkowników, majorów. Jeden z pułkowników wystąpił naprzeciw nas i drżącym głosem powiedział: „Proszę panów, jesteśmy zdradzeni i w przykrej sytuacji. Wojska sowieckie idą przeciwko nam. Są już niedaleko, sytuacja jest bez wyjścia. Wszyscy położyć się w rowach, broń odłożyć. Ani jednego strzału, Zabraniam kategorycznie strzelania. Czekać na dalsze rozkazy!" Po tym przeszedł po wszystkich dreszcz. Nikt nie rozumie, co jest i co będzie dalej. Kiedy powróciłem na swoje miejsce i położyłem się na płaszczu w rowie, przybiegł por. Buszydło i wydał rozkaz: „Otworzyć skrzynię kancelaryjną i spalić wszystkie papiery!" W tym czasie dostajemy z prawej strony szosy ogień karabinowy, dość gęsty. Przed nami pojawili się nasi żołnierze, którzy uciekali do nas ostrzeliwując się. Dwóch żołnierzy niesie rannego. Uciekający wołają: „Ukraińcy atakują nas!" Powstał chwilowy popłoch. Jeden z oficerów krzyknął, że broń i ogień. Zerwaliśmy się z miejsca i powstała strzelanina do rzeczywiście uciekających Ukraińców. Jak zauważyłem przez lornetkę, było ich kilkudziesięciu w tyralierze z bronią, ostrzeliwali się. Co później się stało, nie wiem. Czekamy dalej siedząc w rowach. Czoło naszego dywizjonu jest przed pierwszą chatą wsi Kowalówka. Około godziny 19-tej dał się słyszeć od przodu Kowalówki oraz z prawej strony szosy silny warkot czołgów. Przez lornetkę widać było już duże czołgi sowieckie w znacznej ilości. Oficerowie zaczęli zdzierać gwiazdki z marynarek, przebierać się w nowe mundury sukienne, które są na wozach. Teraz już powstała panika. Z chwilą kiedy czołgi zbliżyły się już na odległość wzrokową, jak na komendę otworzono z czołgów ogień i z karabinów maszynowych. Każdy z nas przywarł do ziemi i czekał śmierci. Podobał mi się ten sam pułkownik, który nas wzywał na odprawę. Teraz krzyczał: „Spokój, nie bójcie się, strzelają w górę, a nie do nas!" Ten oficer nie zdjął munduru ani nie zerwał gwiazdek. I tak faktycznie było, że po paru minutach ucichły strzały, a czołgi zatrzymały się naprzeciw nas. Odetchnęliśmy z ulgą. Kolumna na szosie miała około 20 km długości. Podają rozkaz: „Oficerowie i podoficerowie naprzód!" Po paru minutach zebraliśmy się tuż przed czołgami i czołgistami, którzy trzymali broń w ręku. Pułkownik za-

meldował komandirowi sowieckiemu mniej więcej stan i oddziały. Komandir zawołał: „Kto umie po ukraińsku lub po rosyjsku, będzie tłumaczem!" Jednak pułkownik świetnie mówił po rosyjsku. Wydano rozkaz: „Kto ma broń przy sobie – podchodzić i rzucać na kupę!" Sowiecki komandir krótko przemówił: „ My was oswobodzili od jarzma burżujów. Skończy się u was bieda. Stalin wydał rozkaz oswobodzenia zapadnej Ukrainy. Ci, którzy są z bliskich stron, to jutro lub pojutrze pojadą do swoich domów; ci z centralnej Polski muszą trochę poczekać aż zostanie załatwione z Niemcami." Kto rozbroił się, stawał do ósemki i czekał na maszerowanie, ale dokąd – to nie wiadomo. Pozostawiając wszystko na szosie cała kolumna pomaszerowała w kierunku Monasterzysk. Moje rodzinne strony. Około godziny 21-szej byliśmy już w Monasterzyskach. Zaprowadzono nas do ogromnej fabryki tytoniu i tam na podwórzu fabrycznym, pod strażą pozostawiono. Pomimo tego, że teren całej fabryki był bardzo duży, to jednak około 30 tys. ludzi nie miało gdzie w nocy położyć się na ziemi. Wcisnąłem się do sieni biura, wziąłem wycieraczkę pod bok i z powodu zmęczenia usnąłem. Jednak nie na długo. Zimno nie dało mi spać. Od rana nic nie jadłem. Wprawdzie fabryka była otoczona dość wysokim murem, u góry drut kolczasty, to byliśmy pod silną strażą od zewnątrz i wewnątrz. Rano chciałem się chociaż obmyć, lecz nie było wody. Ludność cywilna podchodziła pod mur i rzucała owoce, chleb. Kto miał szczęście, to złapał. Około godziny ósmej rano przyjechało kilka kuchni polowych i zaczęto gotować zupę. Kilka osób z Czerwonego Krzyża przywiozło na wozach chleb, ale na tylu ludzi to za mało było tego chleba. Około godziny dziesiątej wołają na zupę. Nie miałem menażki, wobec czego nie skorzystałem. W wyłomie przez mur zauważyłem budynek, który był drutem kolczastym ogrodzony i przez silną straż pilnowany. To mnie zaciekawiło. Po jakimś czasie zobaczyłem naszych oficerów, którzy tam kwaterowali. Bloki fabryczne były pilnowane przez żołnierzy sowieckich i nie wolno nam było wchodzić do środka. Podszedłem do wartownika i poprosiłem o papierosa. Poczciwina powiedział mi, że zaraz dostanę. Za chwilę nadszedł inny żołnierz, któremu wartownik powiedział: „Towarzysz przyniesie tabaku ot temu sołdatu". Za chwilę otrzymałem paczkę 100 szt. dramków z tej fabryki. Ucieszyłem się, bo już palić miałem co. Około godziny szesnastej otrzymałem ½ chleba. W tym czasie wydawali herbatę, którą podzielił się ze mną wachmistrz Wójcik. Nie wiem co to miało znaczyć, że około godziny osiemnastej posterunki pilnujące wejść do wewnątrz bloków zostały ściągnięte. Wiara weszła do środka. Wszystko się wałęsało od bloku do bloku. W magazynach były sterty różnego tytoniu. Ogromne zapasy równych papierosów w skrzyniach. Nie wiem, czy zabrałby to na jeden pociąg. Wiara deptała po tym wszystkim, rozbijano skrzynie, brał każdy, co chciał i ile chciał. Ja załadowałam sobie około 2 kg tytoniu oraz z kilka paczek á 100 szt. sportów. Żal było patrzeć jak to się wszystko niszczy, taki majątek. Ciekawiło mnie, że ani jeden żołnierz sowiecki nie wszedł do bloku. Ucieszyłem się, że będę mógł się dobrze wyspać na kupie tytoniu, bo już niektórzy pokładli się. Jednak zawiodłem się, gdyż nie można było uleżeć na tytoniu z powodu ostrego zapachu. Spałem dość dobrze na skrzyniach z papierosami. Noc przespałem dobrze. Myślałem, co będzie dalej. Tej nocy jeszcze więcej przybyło naszych żołnierzy. Rano, kiedy się obudziłem, czułem że obydwie nogi mnie bolą. Po zdjęciu brudnego opatrunku stwierdziłem, że rany zaschły, lecz pod skorupą jest dużo ropy. Miałem jeszcze zapasy bandaża, przewinąłem i czekałem, co będzie dalej. Około godziny ósmej jakiś polski podoficer krzyczy: „Oficerowie i podoficerowie zbiorą się na placu koło kuchni polowych w celu wymarszu". Oficerów nie było widać, a podoficerów też mało. Wszystkie dystynkcje zostały pozrywane. Na tej odprawie jeden z oficerów sowieckich powiedział, że należy zestawić się województwami. Ci, którzy są z województw: tarnopolskiego, wołyńskiego, stanisławowskiego, lwowskiego, zostaną zwolnieni i pojadą, jak tylko kolej będzie już w ruchu, do swych domów. Z innych województw później, bo tam są jeszcze Niemcy. Wojny już nie ma, Polska została pokonana. Po tym rozpoczęło się grupowanie i około godziny trzynastej nastąpił odmarsz województwami. Tereny te znam i od razu zorientowałem się, że maszerujemy na Buczacz. Maszerujemy szóstkami, co 50 metrów jeden kozak na koniu eskortuje nas. Ponieważ dobrze znam język ukraiński i rosyjski, zapytałem żołnierza sowieckiego, gdzie będziemy nocować. Odpowiedział, że w Buczaczu, a jutro w Czortkowie i stamtąd będziemy grupami wyjeżdżać do domów. Coś mi się to nie podobało i postanowiłem uciec. W czasie marszu tej dużej kolumny, z przeciwnej strony co jakiś czas spotykało się naszych żołnierzy – pojedynczo, po dwóch, a nawet po trzech, powracających, a ci, którzy nas eskortowali, nie zatrzymywali ich, a nawet nie zwracali uwagi.

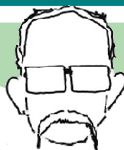
cdn.

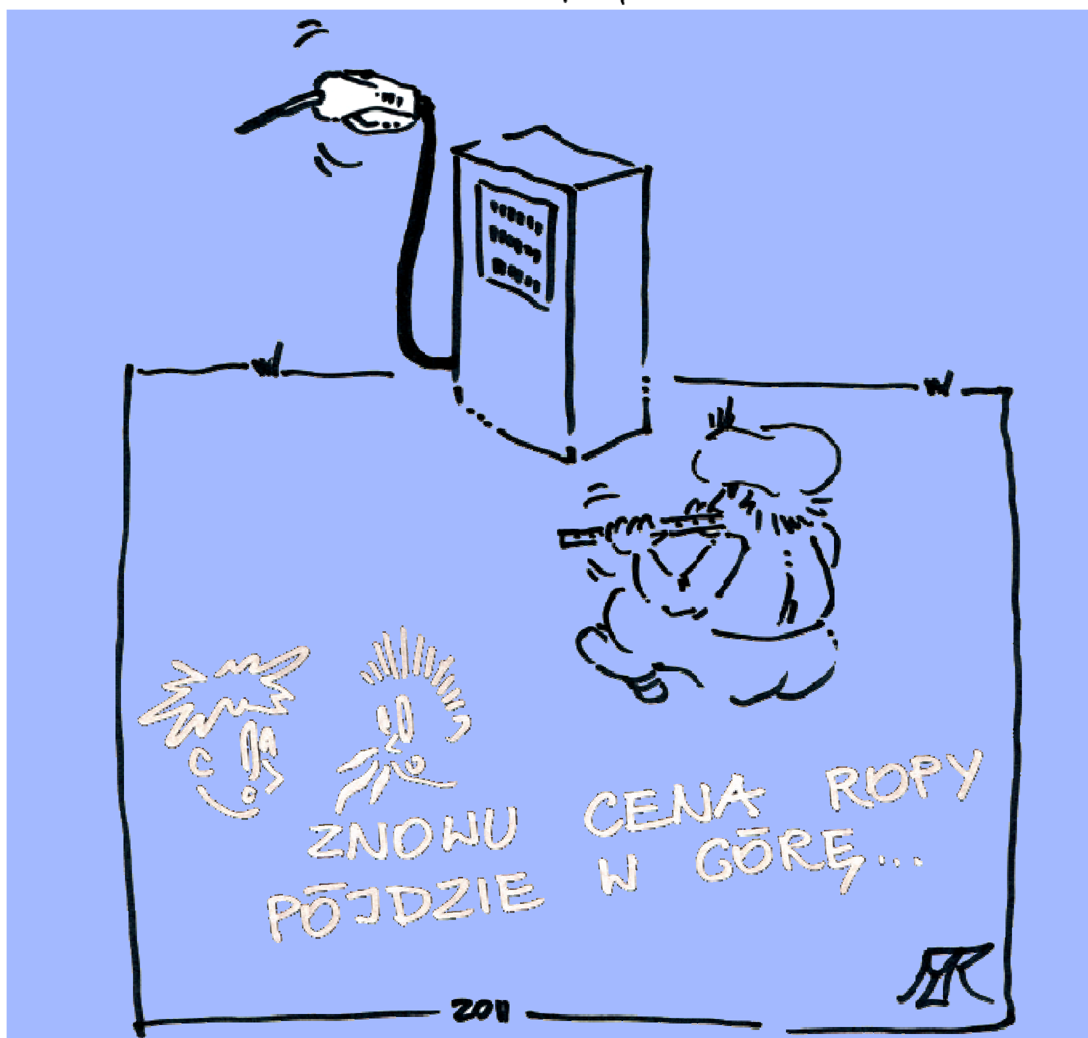
W Życiorysie zamieszczonym na końcu Wspomnień autor podaje, że w roku 1926 na kursach dokształcających ukończył siódmą i ósmą klasę gimnazjum, ale matury nie zdał.

[1] Błędne imię Jan; naprawdę: Stefan Puka.

[2] Ojciec Janka Krasickiego miał na imię Fryderyk

Michał Kozera rysuje







HUMOR ŻYDOWSKI

Żona mówi do męża:
– Z naszym dzieckiem jest dziś niedobrze. Możemy tylko zdać się na łaskę Boga.
Na to mąż:
– Co ty mówisz? Ty się nie zdawaj na łaskę boga. Ty się lepiej pomódl!

<<< >>>

Salcia ogląda się z lubością w lustrze. W końcu mówi z największą satysfakcją:
– Nie zazdroszczę mojemu mężowi.

<<< >>>

Mały Mosiek widzi przez okno, jak listonosz taszczy ciężką torbę.
– Co pan tam niesie? – woła.
– Listy.
– Jak pan ma tak dużo listów, to czemu pan ich nie wyśle pocztą?

<<< >>>

– Dziadku, dlaczego bogaci ludzie myślą tylko o sobie?
Dziadek zaprowadził wnuczkę do okna i pyta:
– Co widzisz?
– Ludzi na ulicy.
– Dobrze, a teraz chodź do lustra. Co widzisz?
– Siebie
– I szyba i lustro są zrobione ze szkła. Kiedy patrzysz przez czyste , to widzisz innych ludzi, ale jeśli je pokryjesz odrobiną srebra, to widzisz tylko siebie. Tak jest ze wszystkimi ludźmi, którzy mają trochę srebra…

<<< >>>

Pracownik biega po biurze tam i z powrotem i woła:
– Ach , ten ból głowy! Już tego nie wytrzymam. Tracę powoli rozum!
Na to szef:
– Panie Silberman, jeśli pan jest chory, to proszę iść do domu. Ale nie biegaj pan tu w kółko i nie chwal się, że masz jakiś rozum.

<<< >>>

– Josef, chciałbym ci przedstawić moją żonę
– Mosze, ty jej nie przedstaw! Ty ją lepiej odstaw.

STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ PRZEMYŚLA
w Krakowie

Adres: ul. Ułanów 46/151, 31–455 Kraków, tel.: 0124113493, 601961488, e-mail: czq@onet.pl
Rachunek bankowy: PKO BP SA. I Oddział w Krakowie, Nr konta: 76 1020 2892 0000 5002 0160 1236
Redakcja: Czesław Kudła – red. nacz., M. Frodyma. Współpraca: M. Kozera, Z. Ostrowski, A. Sarkady, J. Schubert

WYDAWNICTWO WEWNĘTRZNE
STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ PRZEMYŚLA w KRAKOWIE

MOŻE UKAZYWAĆ SIĘ
NIEREGULARNIE

*Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji i skracania nadesłanych tekstów.
Prezentowane poglądy nie zawsze zbieżne są z poglądami redakcji.*